

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 38 (1340) 21 WRZEŚNIA 1986 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

„Ufaj, synu” ● Wychowanie dla pokoju  
● Uroczystość patronalna Św. Marii  
Magdaleny we Wrocławiu – 22 lipca  
1986 r. ● Porady



Św. Maria Magdalena

## Lekcja

z I Listu  
św. Pawła Apostoła do  
Koryntian (1,4-8)

Bracia: Dziękuję Bogu  
mojemu zawsze za was, za  
łaskę Bożą, która jest wam  
dana w Chrystusie Jezusie,  
żeście się w Nim we  
wszystko wzbogacili, we  
wszelkie słowo i we wszelką  
umiejętność. Jako, że  
świadcstwo Chrystusowe utwierdzone jest pośród was.  
Tak, że wam na żadnej  
łasce nie zbywa, w oczeki-  
waniu objawienia Pana na-  
szego Jezusa Chrystusa,  
który też umocni was aż  
do końca bez winy, w  
dzień przyjścia Pana na-  
szego Jezusa Chrystusa.

## Ewangelia

według  
św. Mateusza (9,1-8)

Onego czasu: Jezus wstąpiwszy do łodzi przepłynął się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli mu paralytyka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich rzekł Jezus paralytykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemu źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiejszego jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łoże i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc, rzesze ulekły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.

# „Ufaj, synu”

Niedawno rozważaliśmy na kanwie ewangelii niedzielnych elementy modlitwy błagalnej. Nacisk kładliśmy na te cechy, które sprawiają, że Bóg naszych próśb chętnie słucha i realizuje je. Obok tego, by modlitwa błagalna była ubieganiem się o rzeczy moralnie dobre, powinna ona płynąć z serc przepelnionych wiarą w Boga i miłością ku bliźnim. Najlepiej jest, gdy w ramach świętych obcowania przedkładamy Bogu potrzeby naszych współbraci, oni zaś nasze. Baczna lektura Pisma świętego przekonuje, że wszystkie tego typu altruistyczne prośby zanoszone przed tron Ojca niebieskiego, czy też na ręce Jego Syna, Jezusa Chrystusa, miały stuprocentową skuteczność!

Jeden z licznych przykładów takiej właśnie bezinteresownej modlitwy wyrażonej trudem dźwigania paralytyka przez litościwych, silnych ramieniem, ale zapewne silniejszych wiarą ludzi, znajdujemy w dzisiejszej perykopie ewangelijnej. Gdy Zbawiciel przyszedł do Kafarnaum, „przynieśli Mu powietrzem ruszonego, leżącego na łożu”. Znow, jak w wielu innych przypadkach, Chrystus spotyka się z postawą ludzi godną uznania i pochwały. Ta właśnie postawa jest modlitwą. Modlitwą błagalnego czynu. Może były i słowa. Chyba tak. Bogu jednak w takich chwilach nie są potrzebne ustnie formułowane życzenia i prośby. Przenika On bowiem umysły i serca. Często w takich wydarzeniach ewangelisci używają formuły: „A Jezus widząc wiarę ich” — przez co pragną podkreślić wartość proszących.

Dziś również użyto tego zwrotu. Wiara ludzi niosących sparaliżowanego przyjaciela przejawia się m.in. w pocie spływającym po policzkach tragarzy. Jest jednak ktoś, kto nie jest gotowy na przyjęcie cudownego efektu z rąk Boga. To ów nieszczęsny paralytyk. Nieruchome — jak kłoda — ciało, ale umysł działa. Działa intensywnie w czasie całej drogi, bo wie, w jakim celu niosą go przyjaciele i dokąd. Chory uświadamia sobie, że zostanie przedstawiony Jezusowi, bo tylko On może mu przywrócić zdrowie. Nie cieszy się jednak. Trzeźwy umysł ocenia życie i postępowanie to sprzed ataku paraliżu. „Nie jestem godzien uzdrowienia. Za dużo i zbyt ciężkie popełniłem grzechy. by móc liczyć na cudowną pomoc”. Im bliżej był Chrystusa, tym więcej czuł się niegodnym łaski uzdrowienia. Zaczął się wstydić swoich win i żałować za nie. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że dzięki łasce skruchy przysła ostatnia przeszkoda na drodze do cudu. Żal nieszczęsnika był naprawdę szczery. Brakowało mu jednak czegoś niezmiernie ważnego: ufności. Nawet wówczas, gdy zobaczył miłosierne oczy Pana miał wątpliwości, które rozwiła dopiero łagodna zachęta Jezusa: „Ufaj synu. Odpuszczają ci się grzechy twoje”.

Być może grzechy owego człowieka były przyczyną choroby. Nie wiemy. Tragarze nie dźwigali chorego z myślą, że ułyszają z ust Zbawiciela takie słowa. Liczyli na przywrócenie władzy ciału. Chrystus przywraca zdrowie duszy. Chrystus jest konsekwentny

w nauczaniu i działaniu. Zawsze stawał na pierwszym miejscu życie duchowe i zdrowie moralne człowieka. Dziś również uczynił podobnie. Przywrócił sparaliżowanemu czystość duchową. Dkonał dzieła o wiele większego niż to, którego zamierza dokonać niebawem. Wolno nam przypuszczać, że w głębi serca paralytyka zapanowała prawdziwa radość. Chrystus wyczytał jego wątpliwości i swoim „ufaj, synu” stracił mu z pierś wielki kamień. Teraz, z całą ufnością i spokojem, czekał na drugi cud. Paralytyk uwierzył w moc bożą Jezusa. Wierzyli w nią jego przyjaciele, ale świadkami wydarzenia byli również tacy ludzie z grona uczonych i faryzeuszy, którzy nie wierzyli, a słowa Zbawiciela skierowane do paralytyka: „Ufaj, synu. Odpuszczają ci się grzechy twoje” — uważali za bluźnierstwo. Gdyby mieli przed sobą zwykłego człowieka, oburzenie faryzeuszów byłoby uzasadnione, a nawet budujące. Oni bowiem doskonale wiedzieli, że dziedziną ducha włada wyłącznie Bóg lub ten, który otrzyma od Stwórcy wyjątkowe uprawnienia. Ciałem mogą władać również inne siły.

Uczeni tamtych czasów równie dobrze, jak wierzący uczeni doby dzisiejszej, wiedzieli, że łatwiej jest uleczyć ciało niż duszę, przywrócić zdrowie chorą członkom, niż wskrzesić pogrążoną w grzechach duchową część człowieka. Chrystus poznał myśli swoich przeciwników. Wiedział dobrze, że wszystkie dotychczasowe cuda nie przekonały ich, ale przynajmniej wzbudziły niepewność. Oni mieli Go za szarlatana, który nadużywa słów. Zbawiciel podchwycił tok ich nieprzychylnego mu rozumowania: „Czemu myślisz źle w sercach waszych? Co jest łatwiej rzec: Odpuszczają ci się grzechy twoje, czy: Wstań i chodź? Zwykły śmiertelnik może łatwo wypowiadać obydwie zdania, ale skutek ich będzie żaden. Chory nadal będzie leżał nieruchomo w bagnie swoich win i nędzy bezwładnego ciała. Zbawiciel już tyle razy dowodził swego boskiego posłannictwa wobec faryzeuszy. Dowiedzie jeszcze raz. Abyście wiedzieli, że Syn człowieczy ma moc odpuszczania na ziemi grzechów, rzekł powietrzem ruszonemu: Wstań, zabierz łoże swoje i idź do domu! I wstał i poszedł do domu swego”. Czy przekonał faryzeuszy? Tych, o złej woli, zapewne nie. Tylko ludzie powolni łasce Boga, pragnący dobra i brzydzący się brudem grzechu potrafią zobaczyć cud i zasłużyć na cud.

Bardzo często przyrównuje się stan grzechu do paraliżu. Jak bardzo jest to trafne porównanie, a zarazem okrutne, przekonałem się dopiero wówczas, gdy przez kilka miesięcy, od czasu do czasu, odwiedzałem paraliżem tkniętego człowieka. Nie mógł ruszyć ani rękami, ani nogami, ani głową. Ciągłe płakał, nie mogąc porozumieć się z otoczeniem, które starało się odgadnąć jego pragnienia. Grzech potrafi jeszcze bardziej obezwładnić człowieka, a nie zawsze znajdując się bliźni, którzy nas zaniosą do Pana.

# POSŁANIE

## DO WIELEBNEGO DUCHOWIEŃSTWA I WIERNYCH KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO Z OKAZJI 40-LECIA LEGALIZACJI KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Umiłowani Bracia i Siostry, „łaska Wam i pokój od Boga, Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa” (1 Kor. 1,3)

Pozdrawiając Was słowami Apostoła Pawła, łączymy się we wspólnej radości jako polskokatolicy i Polacy, święcąc we Wrocławiu na uroczystej sesji Rady Synodalnej 40-tą rocznicę legalizacji naszego Kościoła. Jesteśmy dumni, że jako wierni synowie i córki Kościoła Polskokatolickiego, mimo rozlicznych trudności i prześladowań, jakie spotykały Kościół nasz w okresie międzywojennym, zachowaliśmy czystą wiarę ewangeliczną, wierność Kościołowi i Jego ideologii oraz szacunek Narodowi Polskiemu. Jesteśmy Bogu wdzięczni za to, że przez Ducha Świętego dał Wam zrozumienie słów Apostoła:

„Każdy niechaj będzie poddany władzom wyższym, nie ma bowiem władzy, jak tylko od Boga, a te które są, od Boga są ustanowione” (Rz. 13,1).

Po różnych doświadczeniach, dyskryminacji, szykanach i uciskach w sanacyjnej Polsce, po koszmarze wojny i okupacji, po cierpieniach w obozach zagłady i walce nastąpiło wyzwolenie Ojczyzny. Przystąpiono do odbudowy kraju, kładąc fundamenty pod gmach nowej Polski — wymarzonej przez pokolenia, zapowiadanej przez Biskupa Franciszka HODURĘ — POLSKI LUDOWEJ, realizującej od początków swego powstania ustrój sprawiedliwości społecznej.

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego i pochodne od niego programy ogólnonarodowe i polityczne na przestrzeni 40-lecia powojennego świadczą, że NOWA POLSKA po wiekach poszukiwań znalazła właściwą i jedynie słuszną drogę wiodącą do celu, jakim jest niepodległość, suwerenność, wolność, równość i pokój.

Kościół Polskokatolicki, który zawdzięcza Władzy Ludowej swą legalizację, możliwość spokojnej i twórczej pracy dla dobra swych wiernych, dla realizacji swych założeń religijnych i społecznych w narodzie polskim — ze szczególną uwagą nie tylko śledzi wydarzenia, ale wszelkimi dostępnymi sobie środkami współbuduje Polskę Ludową, wdrażając swych wiernych w nurt życia obywatelskiego, ucząc nie tylko słowem, ale także czynnym zaangażowaniem się w pracę, miłować Ojczyznę.

Z okazji uroczystej sesji Rady Synodalnej obradującej w dniu 21-szym lipca 1986 r. we Wrocławiu zwracamy się z prośbą do Duchowieństwa i Wiernych o wspólne i ustawiczne modlitwy dziękczynne i przyczynne, abyśmy mogli podziękować Opatrzności Bożej za odebrane łaski i prosić o nowe: dla Kościoła, dla Ojczyzny, dla Rodaków w kraju i za granicą.

Po 40-tu latach legalizacji naszego Kościoła nie wchodzimy w następny okres naszej religijno-patriotycznej działalności z pustymi rękami. Mamy konkretny dorobek, doświadczenie, zapas najlepszej woli, ręce gotowe do pracy kościelnej, społecznej i do każdej pracy, jakiej zażąda od nas patriotyczny obowiązek, zgodnie z naszym powołaniem i ideologią Kościoła Polskokatolickiego.

Jako chrześcijanie solidaryzujemy się również z dotychczasową działalnością Organizacji Narodów Zjednoczonych i kierujemy słowa uznania pod jej adresem, że nie zacierając różnic politycznych i ideologicznych, opiera się na przekonaniu, że pokój światowy i sprawiedliwość społeczna osiągnane być mogą jedynie przez współpracę wszystkich narodów i państw. Tak więc, my polskokatolicy wyrażamy w międzynarodowym roku pokoju nasze uznanie dla działalności Organizacji Narodów Zjednoczonych i zapewniamy, że jej ważną i trudną pracę nie tylko z uwagą śledzimy, ale jej działanie popieramy moralnie według naszych sił i możliwości.

W zapobieżeniu wojny nuklearnej w obecnej sytuacji widzimy nasze najpilniejsze zadania wobec ludzkości. To wy-

maga zasadniczej zmiany rozumowania i postawy: OD KONFRONTACJI DO ZGODNEJ WSPÓŁPRACY W CELU ZACHOWANIA ZIEMI I ŚWIĘTEGO, BOŻEGO DARU ŻYCIA. Naszym zdaniem, ostatnie propozycje uwolnienia świata od broni atomowej do roku 2000 są historyczną szansą, którą koniecznie należy urzeczywistnić.

Pokładając — jako ludzie wierzący — nadzieję w Bogu, zwracamy się do Wielebnego Duchowieństwa o zorganizowanie w najbliższe niedziele, poza Mszą Św. specjalnych nabożeństw w intencji pokoju i uproszenia łask i Bożego błogosławieństwa dla całego świata, oraz apelujemy do wszystkich ludzi wierzących w Boga o włączenie się do dzieła budowy powszechnego pokoju na naszym globie.

Dziś — z Wrocławia — zwracamy się do wszystkich polskokatolików, abyśmy z jeszcze większym zapałem i nadzieją w Bogu kontynuowali działalność dla Kościoła i dla naszej Ojczyzny.

Pragniemy bowiem dalszego wzrostu naszego Kościoła i pomysłowości naszej Ojczyzny.

Chcemy wspólnie ukazać wierzącemu polskiemu ludowi nowe chrześcijańskie perspektywy, bliższe Ewangelii i bliższe sumieniu Polaków. Pamiętajmy i głosmy z pełnym zaangażowaniem, że wolność duchowa dzieci Bożych w Chrystusie Jezusie zgodna z wolą Bożą stanowi twórczy zaczątek chrześcijaństwa dwudziestego wieku.

Nade wszystko pamiętajmy na słowa Apostoła: „Oddajcie przeto wszystkim, coście powinni: komu podatek — podatek; komu cło — cło; komu uległość — uległość; komu cześć — cześć. Nikomu nic nie bądźcie dłużni, jeno abyście się nawzajem miłowali” (Rz. 13, 7—8).

Miłujcie i szanujcie wszystkich, z którymi żyjecie. Każdego przekonania szanujcie. Wymaga tego dobro i zgoda, tak bardzo potrzebna w naszym kraju dla jego pomyślniejszego dobra i lepszego jutra.

Ze swej strony, o tej miłości, w stosunku do Was, Bracia Kapłani i do Was, Wierni — my również Was zapewniamy. Ona nam nakazuje dalszą troskę o Was, pamięć, życzliwość i jedność w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, którego imieniem Was pozdrawiamy i z głębi serc błogosławimy.

we Wrocławiu  
Roku Pańskiego 1986  
miesiąca lipca, dnia 22

Rada Synodalna:  
+ Biskup Teofil M. NAJEMSKI  
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego  
Przewodniczący Rady Synodalnej  
Biskup Prof. Dr Maksymilian RODE  
Członek Rady Synodalnej  
+ Biskup Doc. Dr Wiktor WYSOCZANSKI  
Sekretarz Rady Synodalnej  
+ Jerzy S. Szymbalski  
Ordynariusz Diecezji Krakowskiej  
+ Biskup Elekt Wiesław SPŁACHA  
Ordynariusz Diecezji Wrocławskiej  
+ Biskup Elekt Szymon M. MARCINIUK  
Członek Rady Synodalnej

## KRAJ

Tytuł „Mistrza Gospodarki” zdobyły: gmina Żukowo w woj. gdańskim, Międzyzdroje i Choszczyno w woj. gorzowskim, Sulmierzyce w woj. kaliskim i Leżajsk w woj. rzeszowskim. W konkursie za rok 1985 uczestniczyło 1584 miasta i gminy.

Do końca czerwca do księgarń dostarczono już 80 proc. podręczników. Z potrzebnych, w nadchzącym roku szkolnym podręczników, w druku znajdują się jeszcze trzy, ale ich druk ma się zakończyć do 15 sierpnia.

W Warszawie podpisana została umowa dwustronna pomiędzy rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w sprawie restrukturyzacji zobowiązań gwarantowanych Polski wobec Stanów Zjednoczonych przypadających pierwotnie do spłaty w latach 1982-1984. Ntniejszą umową odroczone zostały zobowiązania w kwocie ok. 1,7 mld dolarów USA.

Uchwałą Rady Ministrów (opublikowana w Monitorze Polskim nr 18) ujednolicono najniższe wynagrodzenie w gospodarce społecznej. Poprzez włączenie rekompensat do płac najniższy zarobek — 3.200 zł. — podniesiono obecnie wszędzie do 5.400 zł.

Stosując przepisy ustawy z 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw — do 28 lipca br. prokuratorzy w całym kraju uchyliłi tymczasowe aresztowania wobec 190 osób, w tym 14 podejrzanych o przestępstwa przeciwko państwu lub porządkowi publicznemu, umorzyli postępowanie wobec 1242 osób, w tym 4 podejrzanych o popełnienie przestępstw przeciwko państwu i porządkowi publicznemu.

Ze Spitzbergenu powróciła wyprawa naukowców z Instytutu Geofizyki PAN. Polscy polarnicy prowadzili pomiary na lodoladach przez 12 miesięcy.

Pod patronatem PCK zostały zorganizowane w Miedzyszynie pod Warszawą zajęcia Letniej Szkoły Międzynarodowego Prawa Humanitarnego. Uczestniczy w nich kilkudziesięciuosobowa grupa młodych ludzi z 18 krajów. Program zajęć nawiązuje do realizacji zasady wychowania społeczeństw w duchu pokoju.



W salach Muzeum Narodowego w Warszawie otwarto wystawę pt. „Sztuka Palmyry”, na której zaprezentowano dzieła starożytnej plastyki syryjskiej z I-II w.n.e.

## ŚWIAT

Poteżna eksplozja na zatłoczonym bazarze w muzułmańskiej części Bejrutu spowodowała śmierć 24 osób i obrażenia 160. Zamach miał miejsce w czasie, gdy we wschodnim Bejrucie odbywał się pogrzeb ofiar wcześniejszej eksplozji. Jednocześnie — po tych wydarzeniach — na ulicach Bejrutu Zachodniego pojawiły się na nowo uzbrojone bojówki.

Radziecki tygodnik „Moskowskije Nowosti” (nr 27, 1986) zamieścił niewielki artykuł wraz ze zdjęciem liczącego dziś 96 lat Władysława Mototowa, ministra spraw zagranicznych ZSRR w latach 1939-49 i 1953-56.

Agencja TASS opublikowała komunikat o sprawozdaniu komisji rządowej badającej przyczyny awarii elektrowni czernobylskiej. Ustalono, że awaria nastąpiła z powodu całego szeregu poważnych naruszeń zasad eksploatacji i instalacji reaktorowych. Odwołano w związku z tym z zajmowanych stanowisk: przewodniczącego Państwowego Nadzoru nad Energią Atomową, zastępcę ministra energetyki i elektryfikacji, zastępcę ministra budowy maszyn. Był to dyrektor czernobylskiej elektrowni usunięto z partii.

Władze peruwiańskie użyły ciężkiego sprzętu i samolotów bojowych do zniszczenia ukrytych w dżungli trzech spośród kilkunastu baz producentów kokainy. Natomiast w USA postawiono w stan oskarżenia kilkanaście osób, oskarżonych o przemyt kokainy z Kolumbii. Od roku 1980 siatka przetrwała do USA ponad 7 ton narkotyku.

W rejonie Strazicy, trzysta kilometrów na północny wschód od Sofii, miało miejsce epicentrum trzęsienia ziemi zarejestrowane 19 sierpnia br. w Bułgarii. Wstrząsy o sile od 3 do 5 stopni w 12-stopniowej skali były też odczuwane w innych częściach kraju. Ofiar i zniszczeń na szczęście nie odnotowano.

W dniach 18 i 20 sierpnia br. odbywały się w Genewie radziecko-amerykańskie konsultacje na temat całkowitego zakazu broni chemicznej. Genewskie rozmowy są kolejnym etapem prac przygotowawczych do spotkania ministra E. Szewardnadze z sekretarzem stanu G. Shultzem.



UNICEF. Fundusz Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci zajmuje się sprawami zdrowia i żywienia najmłodszych

# Wychowanie dla pokoju

## Ognisko z okazji 42 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

1 sierpnia, to data w naszej historii szczególnie ważna. W tym roku minęło 42 lata od tamtego sierpniowego dnia, w którym Warszawa dumnie podniosła czoło — nie tylko dorośli, ale i „warszawskie dzieci ruszyły w bój”... I właśnie ze względu na te dzieci, rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, tej tragicznej, ale zarazem bohaterkiej karty naszej historii — powinna być dzieciom bliska. Ich dzieciństwo, beztroskie i szczęśliwe, zostało przecięte okupione cierpieniem i śmiercią wielu dzieci tamtych sierpniowych dni...

Nic więc dziwnego, że tego patriotycznego akcentu nie mogło zabraknąć w programie obozu młodzieżowego w Józefowie, zorganizowanego pod znamiennym hasłem „Wychowanie dla pokoju”. Dokładnie w rocznicę wybuchu Powstania — 1 sierpnia — postanowiono uczcić pamięć tamtych dni uroczystym ogniskiem. Zaproszono na nie organizatora i patrona obozu — prezesa ZG STPK bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego oraz przedstawicieli naszej redakcji. Wieczorem, po kolacji i apelu, zapłonęło ognisko...

Kilka słów wstępu, o Powstaniu, jego uczestnikach i przebiegu walk powstańczych — wygłosił dzieciom wychowawca najstarszej grupy chłopców — pan Janusz Ruciński. A później — w części artystycznej, którą dzieci przygotowały bardzo starannie, z wielkim wzruszeniem i ogromnym zaangażowaniem, słuchaliśmy w skupieniu dziecinnych głosów, deklamujących wiersze i śpiewających powstańcze piosenki. Najbardziej wzruszająca była chyba piosenka pod tytułem „Szare szeregi”, śpiewana czysto i z ogromnym przejęciem przez Małgosię Roszkowską...

Uroczystego, niepowtarzalnego klimatu tego ogniska nie zmącił nawet niespodziewany deszcz. Zmieniono sceneryę ogniska — dalszą część wieczoru spędziliśmy w świetlicy, w blasku lamp... Serca dzieci jednak były tak samo gorąco w świetlicy, jak i przy ognisku, i wzruszenie było to samo. Pamięć o tamtych dniach w naszych dzieciach będzie już kwitła stale, znalazła bowiem miejsce najlepsze — wrażliwość i uczuciowość — polskie, dziecięce serce...

E. LORENC



# LEWI — MATEUSZ

Pod koniec pierwszego roku publicznej działalności, znalazł się Jezus w Kafarnaum po raz drugi. Jego niezwykle w swej treści nauki i dokonywane przezeń cuda stały się powodem, że popularność Nauczyciela z Nazaretu zaczęła wzrastać z dnia na dzień. Nie uszło to uwadze faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Jednak ci ludzie, nie mogąc jeszcze wypowiedzieć się wyraźnie na temat Jego działalności, tym bardziej mieli go na oku — podobnie, jak to wcześniej czynili wobec Jana Chrzciciela. Toteż gdy Jezus zaczął nauczać w jednym domu w tym mieście, równocześnie niemal — jak zauważa trzeci Ewangelista — znaleźli się „tam faryzeusze i nauczyciele zakonu, którzy przybyli ze wszystkich wiosek galilejskich i judzkich, i z Jerozolimy” (Łk 5, 17), aby Go pilnować.

Zachowanie doktorów starozakonných nie było jeszcze agresywne ani tym bardziej wrogie. Toteż zdawać się mogło, że zjawili się oni, by — podobnie, jak tyłu innych słuchaczy — czegoś się nauczyć oraz lepiej poznać Proroka z Nazaretu. Tak jednak nie było. Świadczy o tym niezwykle „cierpka nauka”, jakiej bezpośrednio po uzdrowieniu sparaliżowanego (Mt 9, 4—6; Mk 2, 8—11; Łk 5, 22—24) udzielił Syn Boży śledzącym go faryzeuszom.

Ewangelicści nie wspominają, jak zareagowali na to przeciwnicy Chrystusa. Na pewno jednak nie złożyli bronii. Najlepszym tego dowodem są wydarzenia, związane z mającym miejsce bezpośrednio po tym fakcie powołaniem Mateusza. Temu bowiem apostołowi poświęcone jest niniejsze opracowanie.



Bezpośrednio po uzdrowieniu paralytyka — jak podają trzej Ewangelicści-Synoptycy — zdarzył się inny, rzucający się w oczy wypadek. Jak bowiem wiadomo, brzegiem jeziora Genezaret (po jego północno-wschodniej stronie) biegła droga handlowa z Damaszku do Akkio; tam też Herod Antypas ustanowił komorę celną. Nic więc dziwnego, że „odchodząc stamtąd, ujrzał Jezus człowie-

ka siedzącego na cie, imieniem Mateusz” (Mt 9, 1a). Imię to pochodzi od hebrajskiego „Mattaj” (lub: „Mattanja”) i znaczy: „dar Boga” lub też, dany przez Boga”. „Odpowiada ono greckiemu „Teodor” oraz łacińskiemu „Adeodatus”. Inny Ewangelista dodaje, że miał on jeszcze drugie imię — Lewi, i że ojcem jego był Alfeusz (por. Mk. 2, 14a).

Człowiek ten „siedząc przy stoliku przyjmował pieniądze, wydawał pokwitowania, a przekleństw, które nań spadały z ust wpłacających, było na pewno więcej niż pieniędzy, które odbierał. Możliwe, że celnik ten znał Jezusa ze słyszenia, a może nawet osobiście, i miał dla Niego wiele szacunku. Może zazdrościł Jego uczniom, którzy byli co prawda biedni, ale kochani i błogosławieni przez lud, podczas gdy on ze swymi woreczkami ze srebrem i złotem, ustawionymi rzędem na stole, odbierał takie spojrzenia od przechodniów, jakby był parszywy” (G. Ricciotti: Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 328). I trudno się temu dziwić. Bowiem już sam fakt, że był urzędnikiem skarbowym pomagającym rzymskiemu okupantowi, niepochlebnie świadczył o Mateuszu. Toteż Żydzi uważali celników za zdrajców ojczyzny i traktowali ich z najwyższą pogardą. Zresztą nie zawsze najlepsi synowie narodu szli do tego zawodu. A przy niedoskonałym w owych czasach systemie pobierania należności skarbowych była to łatwa droga do wzbogacenia się, często z krzywdą współziomków. Często na tego rodzaju zawód decydowali się ludzie pozbawieni wszelkich skrupułów, pałający chęcią szybkiego wzbogacenia się. A przecież w jednym z nich upodobał sobie Bóg. Bowiem przechodzący Chrystus, „rzekł do niego: Pójdź za mną. A on wstał i poszedł za nim” (Mt 9, 1b), nie pytając o nic.

Ten nowy uczeń Jezusa, który tak szybko zdecydował się porzucić dotychczasowe stanowisko, nie wyrzekł się natychmiast dóbr

cd. na str. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1085)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**Z**ją Jego apostołowie, ich następcy, pisarze i ojcowie Kościoła pierwszych wieków chrześcijaństwa. Istotą tej prawdy wiary jest uzasadniona autorytetem → Jezusa Chrystusa, nadzieja, iż kiedyś przed → Sądem Ostatecznym i na Sąd Ostateczny wszyscy zmarli, dobrzy i źli, zbawieni już i potępieni, zmartwychwstają i to w swoim, ale już odpowiednio przemienionym, zgodnie z wymogami tamtego świata, świata pozagrobowego, duchowego świata nadprzyrodzonego czy nadnaturalnego, ziemskim ciele. Dusze zbawionych, czyli ludzie zbawieni, już teraz ze swoimi ciałami i w swoich ciałach, usłyszą słowa króla królów — Jezusa Chrystusa: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata” (Mt. XXV, 34), a dusze potępionych, czyli ludzie potępieni, również teraz już znowu ze swoimi ciałami i w swoich odpowiednio zmienionych ciałach, usłyszą słowa króla królów — Jezusa Chrystusa: „Idźcie precz ode Mnie, przekleci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom” (Mt. XXV, 41)... „I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego” (Mt. XXV, 46). Tej nadziei zmartwychwstania ludzi dał bardzo dobitny wyraz oskarżony przez Żydów → św. Paweł i to wobec → Sanhedrynu, mówiąc: „Jestem faryzeuszem, bracia, i synem faryzeuszów, a stoję przed sądem za to, że spodziewam się zmartwychwstania umarłych” (Dz. Ap. XXIII, 6). Oraz wobec namiestnika Feliksa: „Mam też w Bogu nadzieję, którą również oni mają (Żydzi, oskarżyciele św. Pawła. n.), że nastąpi zmartwychwstanie sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Dz. Ap. XXIV, 15). A w Liście I do Koryntian pisze: „Przypominam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem, którąście przyjęli i w której też trwacie. Przez nią również będziecie zbawieni, jeżeli ją zachowacie tak, jak wam rozkazałem... Chyba żebyście uwierzyli na próżno. Przekazałem wam na początku to,

co przejąłem: że Chrystus umarł — zgodnie z Pismem — za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia zgodnie z Pismem; — i że ukazał się Kefasowi, a potem Dwunastu, później zjawił się więcej niż pięciuset braciom równocześnie; większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, później wszystkim apostołom. W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie jako poronionemu płodowi. Jestem bowiem najmniejszy ze wszystkich apostołów i niegodzien zwać się apostołem, bo prześladowałem Kościół Boży. Lecz za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremną; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną. Tak więc czy to ja, czy inni, tak nauczamy i tak wyście uwierzyli. Jeżeli zatem głosi się, że Chrystus zmartwychwstał, to dlaczego twierdzą niektórzy spośród was, że nie ma zmartwychwstania? Jeżeli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczylismy, że z martwych wskrzesił Chrystusa. Skoro umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach. Tak więc i ci, co pomarli w Chrystusie, poszli na zatracenie. Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jesteście bardziej od wszystkich ludzi godni politowania. Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka (przyszła) śmierć, przez człowieka też (dokona się) zmartwychwstanie. I jak w

materiałnych, lecz użył ich, by uczcić swego Mistrza. Bowiern — jak relacjonuje trzeci Ewangelista — „Lewi wyprawił wielkie przyjęcie dla niego w domu swoim. I była (tam) liczna rzesza celników oraz innych którzy zasiedli wraz z nimi do stołu” (Łk 5, 29 a). Mateusz nazywa tych uczestników pożegnalnego przyjęcia „celnikami i grzesznikami” (por. Mt 9, 10), ustosunkowując się tym samym krytycznie do własnej wartości moralnej. Fakt, że wyprawił „wielkie przyjęcie” każe nam wnioskować, że musiał być człowiekiem zamożnym i wpływowym.

Jednak ta wspólna biesiada była w oczach śledzących wciąż Jezusa faryzeuszów i pisarzy nie tylko czymś niestosownym, ale wręcz karygodnym. Pełni oburzenia nie weszli więc do domu grzesznika, by nie zetknąć się z nieczystymi. Wywołali tylko uczniów Jezusowych do drzwi i zapytali ich, mówiąc: „Dlaczego Nauczyciel wasz jada z celnikami i grzesznikami?” (Mt 9, 11b). Dlaczego tak się poniżacie? Gdzie wasz wstyd? Gdzie jest wasza — wymagana przez prawo Mojżeszowe — czystość rytualna?

Powyższe uwagi faryzeuszów niechybnie doszły do uszu Zbawiciela. Bowiern zwracając się do nich, odpowiedział w imieniu wszystkich „Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają. Idźcie (więc) i nauczcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chęć, a nie ofiary (por. Oz 6, 6). Nie przyszedłem bowiem wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Mt 9, 12—13). Przytoczony tekst z księgi Ozeasza wskazuje na to, że Jezus opierając się na naukach proroków, przechodzi do porządku dziennego nad tradycjami rabinackimi. Kładli oni bowiern większy nacisk na kształtowanie ducha, niż na skrupulatne przestrzeganie przepisów rytualnych.

Relacja o powołaniu Mateusza (Mt 9, 9—13; Mk 2, 13—17; Łk 5, 27—32) jest jedyną większą wzmianką w Piśmie św. o tym apostołe. Natomiast imię jego wymienione jest jesz-

cze w katalogu apostołów (Mt 10, 3; Mk 3, 18; Łk 6, 15; Dz. 1, 13). Bowiern zarówno ewangelie, jak i inne księgi nowotestamentowe ani słowem nie wspominają o dalszym pobycie Mateusza „w Chrystusowej szkole”. A przecież trudno przypuszczać, by człowiek wykształcony (był nim niewątpliwie Mateusz) nie odegrał większej roli w apostołskim gronie.

W księgach Nowego Testamentu nie spotykamy żadnych danych, dotyczących działalności Mateusza po zesłaniu Ducha Świętego. Jednak najstarsza tradycja kościelna wskazywała różne tereny, które miały być miejscem działalności tego Apostoła. Na pewno głosił Ewangelię wśród Żydów, gdyż (jak świadczy Klemens Aleksandryjski) opuścił Palestynę dopiero w 42 r. Według Rufina miał udać się do Etiopii; Paulin z Noli twierdzi natomiast, że do kraju Partów. Ambroży jednak jest zdania, że terenem pracy misyjnej apostoła była Persja. Euzebiusz z Cezarei na pewno znał te podania, lecz widocznie nie przywiązywał do nich większej uwagi. Bowiern w swej Historii Kościoła (rozdz. 3, 24) napisał: „Mateusz głosił najpierw naukę ustnie Żydom i dopiero gdy się wybierał do innych narodów, napisał swą Ewangelię w języku ojczystym tych, których opuszczał, aby piśmem zastąpić to, co tracili przez jego nieobecność”.

Tak więc pozostał dokument związany najściślej z osobą Mateusza; jest nim napisana przez niego Ewangelia. On bowiern — jako pierwszy z otoczenia Jezusa — chwycił za pióro, by utrwalić i przekazać pokoleniom dzieje ziemskiego życia Chrystusa. Nastąpiło to między rokiem 50 a 60; najprawdopodobniej około roku 55. Według powszechnego przekazu tradycji napisał ją w języku aramejskim, gdyż przeznaczona była dla Żydów. Nie od rzeczy będzie również przypomnieć, że cały język, styl i treść tej księgi wskazują na to, że napisał ją człowiek zżyty z tradycjami izraelskimi i doskonale obeznany z księgami proroków. Tekst aramejski zaginął. Na szczęście jednak pozosta-

ły tłumaczenia greckie, dokonane zapewne jeszcze za życia Mateusza i za jego zezwoleniem.

O tym, że Mateusz napisał Ewangelię świadczy cała najstarsza tradycja kościelna. A stwierdzić należy, że jest ona pod tym względem wyjątkowo jednomyślna i bardzo stara. Już bowiern od początku II wieku wszyscy niemal pisarze kościelni świadczą, że Mateusz jest autorem pierwszej Ewangelii. Czynią to — między innymi — takie powagi starożytności chrześcijańskiej, jak Papiasz z Hierapolis, Klemens Aleksandryjski, Orygenes i Ireneusz.

Według tradycji (powołuje się na nią Martyrologium Rzymskie) miał Mateusz ponieść śmierć męczeńską w Etiopii. Nie ma jednak na to historycznych dowodów. Stąd też — opierając się na świadectwie Herakleona — niektórzy najstarsi jego hagiografowie twierdzą, że umarł śmiercią naturalną. W różnych też terminach obchodzona jest uroczystość tego Apostoła. Bowiern w Kościele syryjskim i bizantyjskim oddawano mu cześć 16 listopada; Kościół koptyjski 9 października; Martyrologium Hieronima wspomina go 1 lub 21 maja. Na Zachodzie (od IX wieku) pamiątka jego obchodzona jest 21 września. Jest patronem urzędników podatkowych i celnych.

Reasumując wszystko co zostało powiedziane należy stwierdzić, że św. Mateusz jest nam nie tylko drogi jako apostoł i ewangelista, ale także szczególnie bliski jako człowiek. Powodem tego są dzieje jego nawrócenia i powołania. Bowiern święci, którzy nie promieniowali doskonałością od młodości, lecz dopiero po dłuższym życiu w świecie wydobywali się z jego sideł, aby odłąd podążać za Chrystusem, bardziej nas ku sobie pociągają.

Ks. JAN KUCZEK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1086)

Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (I Kor. XV, 1—22 i nn.).

**Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa** — jest w teologii katolickiej nie tylko podstawową, najważniejszą prawdą chrześcijaństwa, ale i zarazem pewnym faktem historycznym, o którym świadczy przede wszystkim liczne teksty Pisma św. Nowego Testamentu (Mt. XXVIII; Mr. XVI; Łk. XXIV; J. XX—XXI; Dz. Ap. I, 3 — 11; I Kor. XV, 1—28 i in.) i przekazy apostołów i uczniów → Jezusa Chrystusa, jak również pisarzy i ojców Kościoła pierwszych wieków chrześcijaństwa. Jest prawda ta zawarta w Składzie Apostolskim i w innych dokumentach pierwszych wieków naszej ery. Jest prawda ta najważniejszą, bo Jezus Chrystus, prawdziwie umarłszy na krzyżu, trzeciego dnia o własnej mocy jako II Osoba → Trójcy Najświętszej pokonał śmierć, wyszedł żywy z przywalonego ciężkim głazem grobu (groty), powstał z martwych, zmartwychwstał, dając tym właśnie najważniejszy dowód swojej boskości, swojego Bożego Synostwa, dowodząc zarazem, że założony już i w dalszym ciągu zakładany przez Niego po Jego zmartwychwstaniu Kościół jest instytucją Bożą a głoszona przez Jezusa Chrystusa nauka — religia jest nauką religią Bożą. Stąd św. Paweł tak zdecydowanie napisał w I Liście do Koryntian: „Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara... Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (I Kor. XV, 12 i nn; → Zmartwychwstanie ciała).

**Zmartwychwstańcy** — to polska nazwa polskiego zgromadzenia zakonnego (łac. nazwa: Congregatio Resurrectionis, albo a Resurrectione — Domini Nostri Jesu Christi,

po polsku dosłownie: Zgromadzenie Zmartwychwstania albo od Zmartwychwstania — Pana Naszego Jezusa Chrystusa) zgromadzenia założonego w Paryżu w 1842 roku przez ks. P. Semeneńkę (ur. 1814, zm. 1886) i ks. H. Kajsiwicza (ur. 1812, zm. 1873), a w 1888 roku zaaprobowanego przez pap. Leona XIII, powstałego jednak — to trzeba podkreślić — z inicjatywy i przy wielkiej pomocy Adama Mickiewicza i Bogdana Jańskiego (ur. 1807, zm. 1840); faktyczny początek tego zgromadzenia zawdzięcza się wszelako organizacyjnie przede wszystkim temu ostatniemu i to już w latach 1835—1836. Nazwa zgromadzenia, mającego mieć główne oparcie i pole pracy we Francji w konserwatywnych kołach politycznych emigracji polskiej po powstaniu styczniowym, łączy się z faktem odbycia zebrania konstytuującego w nocy z wielkiej Soboty na Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego (1842), ale chyba również z myślą o konieczności zmartwychwstania Polski i jej wyjścia z grobu niewoli, jak z niego wyszedł Chrystus Zmartwychwstały. Celem nowego zgromadzenia było i jest podtrzymywanie polskości wśród emigracji polskiej w świecie, odradzanie religijne narodu polskiego i kształcenie duchowieństwa właśnie w celu jego szeroko pojętej pracy duszpasterskiej w chwilowo podbitym przez zaborców kraju i w ośrodkach polonijnych w świecie. Obecnie liczą oni parę tysięcy członków (duchownych) i skupiają się głównie w Ameryce Półn. i Kanadzie, prowadząc parafie polskie, szkoły i różnego rodzaju punkty oświatowo-wychowawczo-pomocowe, czy opiekuńcze.

**Zmaza** — w teologii katolickiej oraz w ujęciu i sensie analogicznym i duchowym jest plamą, brudnym znamieniem (po łac. macula, pollutio), które powodują na duszy człowieka wszelki grzech śmiertelny, oczywiście ma on też wpływ na tzw. czystość, w tym przypadku czystość

# BIBLIJNE POSZUKIWANIA W ARABII



Odkryte na Synaju rytzy skalne: od lewej — scena adoracji (1), „tablice Dekalogu” (2), wąż z łaską pasterską (3).

Rozległy półwysep Arabski wraz z przylegającym do niego mniejszym Synajem obrali sobie za teren poszukiwań archeolodzy z Włoch. Szukają tam śladów kultur i miejsc mających związek z wydarzeniami opisywanymi w Piśmie Świętym. W południowo-zachodniej Arabii znajdowała się kraina Sabejczyków, czyli państwo „królowej Saby”, której odwiedzin u króla Salomona opisano w dwóch księgach biblijnych (1 Krl 10,1—13; 2 Krn 9,1—12).

Niewiele wciąż wiemy o tym królestwie istniejącym już w X stuleciu przed Chr. i mającym swą stolicę w Mariaba — obecnym Marib w Jemenie. Nie tak dawno głośne stało się odkrycie nieznanego dotąd miasta w Jemenie przez zespół włoskich badaczy pod kierunkiem Aleksandra de Maigret. Na południe od Marib natrafiono bowiem na umocnione osiedle, najwidoczniej należące do zasobnego i sławnego państwa królowej Saby, która wedle innych legend miała dać początek dynastii królów etiopskich, będąc znana w Abisynii jako Makeba.

Teraz ten sam zespół odnalazł na jemeńskim płaskowyżu Sanaa ślady również nieznanego wcześniej cywilizacji pochodzącej aż z II tysiąclecia przed Chr. Od dawna wiadomo było, że podstawą gospodarki Sabejczyków — oprócz pośrednictwa w handlu — była uprawa roli oparta na doskonale zorganizowanym systemie sztucznego nawadniania w tym pustynnym kraju. Potwierdziło to najnowsze odkrycie Włochów, zarazem budząc zdumienie, że już wtedy pasterski lud z Jemenu dysponował bardzo rozwiniętą techniką nawadniania ziemi. Jeśli zaś sędzić po kształtach jego budowli mieszkalnych — musiał istnieć jakiś związek lub kontakt tego ludu z odległą Palestyną, gdzie budowano podobnie.

Ale największą sensację zgotował inny włoski badacz, prof. Emmanuele Anati, od kilkunastu lat prowadzący poszukiwania na górze Har Karkom. w tej części półwyspu Synaj, która przylega do pustyni Negew. Otóż na podstawie wyników swych badań twierdzi on, iż znana nam aktualnie góra Synaj najprawdopodobniej nie jest tą, na której Mojżesz usłyszał głos Pana z gorejącego krzewu, a potem otrzymał od Boga tablice praw i przykazań, stanowiące podstawę wiary dla Żydów i chrześcijan. Za właściwą mojąszową „górze Bożą” Anati skłonny jest uważać Har Karkom — ponad 800-metrowej wysokości blok skalny wznoszący się samotnie nad piaskami pustyni. Płaski wierzchołek tej góry, która swą oficjalną nazwę zyskała stosunkowo niedawno, osiągalny jest jedynie od strony zachodniej dwoma szlakami wyznaczonymi już w zamierzonej starożytności.

Z najdawniejszej epoki odkryto tam miejsca obróbki krzemienia przez ludzi zamieszkujących tę okolicę 12 tys. lat przed Chr. Po długiej przerwie człowiek ponownie wykorzystywał to miejsce w ciągu III tysiąclecia, tj. we wczesnej epoce brązu (2900—2700 przed Chr.). Dowodem tego są pozostałości około setki domostw, szczątki obozowisk ze skorupami naczyń i narzędziami z krzemienia oraz blisko 35 tysięcy naskalnych rysunków i rytów (tzw. petroglifów) rozsianych wszędzie dookoła. Wśród nich wyróżniono takie, które nieodparcie kojarzą się z epizodami ze Starego Testamentu: tablice Dekalogu, adorację Pana przez Mojżesza czy mojąszową łaskę pasterską wraz z symbolem węża.

Odkrycie dwunastu słupów kultowych i rodzaju ołtarza nasunęło myśl o 12 plemionach Izraela i odpowiednim fragmencie Księgi Wyjścia (24,4), opisującym jak Mojżesz wznosił ołtarz z dwunastoma stelami. Ujawniona na szczycie mała jaskinia przypominała z kolei rozpadlinę, w którą Bóg odsunął Mojżesza, gdy ten zbyt natrętnie pragnął ujrzeć Jego chwałę (Wj 33,21 n). Na wierzchołku natrafiono też na małą świątynię z dziedzińcem i ołtarzem — „podobną” do tej jaką Jahwe dał za wzór Mojżeszowi (Wj 25,40; 26,30; 27,8). W tym wszystkim dziwi zupełnie brak jest śladów obecności kapłanów. Jeśli nawet było to jedynie miejsce obrzędów kultowych, to dlaczego nigdzie nie zostawiono o nim wzmianki?

Oczywiście uznano też za niemożliwe by w miejscu tym mogło dłużej przeżyć aż 600 tys. Izraelitów wywiezionych przez Mojżesza z Egiptu (choć dawno już uznano tę liczbę za symboliczną). Lecz mimo iż opady deszczu za Har Karkom są bardzo skąpe, woda gromadzi się tam w licznych naturalnych zagłębieniach dzięki skale nie przepuszczającej wody; obliczono, że zbiorniki te mogłyby zapewnić przetrwanie kilkusetosobowej grupie, zwłaszcza w czasach, gdy miejscowy klimat był wilgotniejszy.

Znacznie więcej wątpliwości mogą budzić problemy różnic w czasie dotyczących opisywanych wydarzeń. Dotychczas powszechnie przyjmowano, iż wyjście z ziemi egipskiej nastąpiło w XIII w. przed Chr., a zatem gdyby Har Karkom istotnie było górą Synaj, tamtejsze pozostałości winny być ok. tysiąc lat młodsze. Ale prof. Anati uparcie utrzymuje, że wedle jego rozeznania wszystko odbyło się znacznie wcześniej — włącznie z przybyciem Hebrajczyków do Egiptu, co miało nastąpić pod koniec epoki chalkolitu (ok. 3000 przed Chr.). Moment wyjścia przesuwają on także na schyłkowy okres egipskiego Starego Państwa (2300—2200 przed Chr.).

tj. o tysiąclecie wcześniej, starając się obalić szereg innych dotychczasowych dowodów.

Idąc dalej tokiem rozumowania włoskiego badacza, nasuwa się logiczny wniosek, że i sama trasa Exodusu przebiegała inaczej. W swej ucieczce przed pościgiem faraona Izraelici nie przechodzili wcale przez Morze Czerwone, ale przez położoną bardziej na północ płytką lagunę Morza Śródziemnego. Zatem szlak dalszej ich wędrówki również przebiegać miał bardziej w północnej części półwyspu Synajskiego niż przyjmowano dotąd — odpowiednio krótsza byłaby też droga do Ziemi Obiecanej.

Nieufnie przyjęte i zbyt słabo jeszcze udokumentowane dowodzenia E. Anati nie powinny bynajmniej wprowadzać nikogo w błąd czy zmieniać naszego obrazu wydarzeń biblijnych. Nieco tylko wcześniej głośnym echem odbiła się w świecie nader wyrotowa teoria libańskiego historyka prof. Kamala S. Salibi, który z łatwością przemiescił biblijne dzieje — od Adama aż po kres niewoli babilońskiej — oraz całą geografie Ziemi Świętej na... zachodnie wybrzeże Arabii. Tam miał znajdować się zarówno Egipt „ziemia niewoli”, jak i królestwa Dawida i Salomona.

Analizując nazwy wielu miejscowości w Arabii Saudyjskiej, Salibi uznał, iż są one pochodzenia kananejskiego lub aramejskiego, lekceważąc przy tym wszystkie dotychczas zebrane świadectwa historyków, językoznawców i archeologów. Pokrewieństwo języka starohebrajskiego z arabskim (są to języki semickie) spowodowało, że Libańczyk dość swobodnie zestawiał rejestr nazw z Biblii z licznymi podobnymi nazwami miejscowymi w Arabii. W taki sposób góra Horeb (Synaj) to miejscowość Harib, Jerycho — to Warah, Gilgal — Gulgul, zaś Hebron z grobowcem Abrahama — to wieś Churban. Według Salibiego Jordan nie jest rzeką, ale pasmem górskim Sarat, Eufrat odnalazł on w rzece Wadi al-Furat, a Egipt (hebr. Msrim) odszukał w pobliżu Jemenu, w miejscowości Misrama. Długa wędrówka do Ziemi Obiecanej byłaby więc 200-kilometrową wyprawą w tym samym regionie. Gdyby ruiny Jerozolimy skrywały się w miejscowości zwanej Al Sarim, to królowa Saba miałaby też nie daleką drogę jako bliska sąsiadka Izraela. U Salibiego nawet Syjon króla Dawida zamienił się w wieś Sijan, a rajski Eden stał się arabską oazą Adama.

Dokonując jedynie analizy językowej nazw miejscowych i wyciągając stąd wygodne, choć nazbyt daleko idące wnioski, Salibi nie potrafił przekonać swych odbiorców o tym, co skutecznie mogłyby potwierdzić przede wszystkim materialne znaleziska.

KRZYSZTOF GÓRSKI

# UROCZYSTOŚĆ PATRONALNA ŚW. MARIII MAGD

22 lipca — uroczystość Św. Marii Magdaleny — patronki parafii katedralnej we Wrocławiu. O godz. 11.00 z zakrystii katedry wychodzą biskupi i duchowieństwo w szatach liturgicznych. Przy dźwiękach orkiestry dętej grającej pieśń: „Kto się w opiekę odda Panu swemu...” rusza uroczysta procesja wokoło katedry.

Po przybyciu przed główne drzwi katedry delegaci parafii deklamują wierszy, chlebem i solą, bukietami kwiatów powitali Zwierzchnika Kościoła i biskupów.

Na frontonie katedry transparent. Na niebieskiego koloru płótnie treść informująca o dziękczynnej dzisiejszej uroczystości: „40 lat Bogu, Kościołowi, Maryi, Polsce”.

Po powitaniu arcybiskupa procesja wchodzi do środka średniowiecznej przepięknej katedry przystrojonej na tę uroczystość. Chór katedralny oraz kotłowski śpiewa prastarą pieśń: „Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja...”

Po dojściu do głównego ołtarza kapłani współkoncelebrujący Mszę Św. w liczbie około 90-ciu zajęli miejsca w obszernym prezbiterium. Delegaci bratnich chrześcijańskich Kościołów zajmują miejsca specjalnie dla nich przygotowane.

Gospodarz Diecezji Wrocławskiej — Biskup Elekt Wiesław SKOŁUCKI w ciepłych słowach powitał Zwierzchnika Kościoła, biskupów, duchowieństwo, delegacje bratnich Kościołów i wiernych przybyłych na uroczystość.

Następnie pod przewodnictwem Biskupa Naczelnego Tadeusza R. MAJEWSKIEGO rozpoczęła się koncelebrowana Msza Św. dziękczynna w intencji Ojczyzny.

Słowo Pasterskie wygłosił Zwierzchnik Kościoła, biorąc motto z Księgi Daniela 2.20. Oto niektóre fragmenty z kazania:

„Niech będzie imię Boże błogosławione od wieku aż na wieki: albowiem mądrość i moc Jego jest”.



Czolo procesji parafii katedralnej we Wrocławiu w



Koncelebranci dziękczynnej Mszy Świętej udający się procesjonalnie do katedry.



Rozmowa w kate



# ALENY WE WROCŁAWIU — 22 LIPCA 1986 R.



u 22 lipca.

Procesyjny szpaler kapłanów uczestniczących w uroczystościach patronalnych Św. Marii Magdaleny



lud — uczestniczy w dziękczynnej Mszy Św. za św. Marię Magdalenę w dniu 22 lipca.

„... Wasze Ekszelencje, Siostry i Bracia, Droga Młodzieży, Kochane Dzieci.

Kiedy jako polskokatolicy zbieramy się w uroczystość patronalną Św. Marii Magdaleny, patronki katedry wrocławskiej i w Święto Odrodzenia Polski, nasze myśli wznoszą się najpierw ku Bogu. Cóż jest bardziej naturalnego? Bog jest źródłem życia, Panem nieba i ziemi. Dawcą wszystkich darów, z Jego ręki żyjemy, w Nim „się poruszamy i jesteśmy”, jak powiedział Apostoł Paweł, Jemu należy się pierwszeństwo. Ku Niemu więc zwracamy się w tej uroczystej chwili, aby jako polskie dzieci oddać Mu w duchu hołd, chwałę i dziękczynienie. „Niech będzie imię Boże błogosławione”.

... Obchodziliśmy Tysiąclecie Państwa i tysiąclecie istnienia chrześcijaństwa w Polsce. Mógłby ktoś rzec, że nie było nas, naszego Kościoła Polskokatolickiego w okresie Chrztu Polski. Formalnie tylko miałby rację. Byliśmy z całym narodem. Byliśmy, jako chrześcijanie. Byliśmy jako Kościół Polski w sercach i w duszach tych wszystkich, którzy przyjmując chrzest już wówczas rozumieli, że jednak Kościół winien przystosować się do specyfiki polskiej, że chrześcijaństwo nie ma nas wieść w niewolę czyjokolwiek, ale z niewoli duchowej ma wierzących wyswobodzić. I rósł Kościół z każdym wiekiem. Rósł w sercach Polaków w Złotym Wieku Odrodzenia... Chęć zorganizowania Kościoła Narodowego przybrała realne kształty w XVI wieku, lecz stale na przeszkodzie jej realizacji stawały wpływy władców znanego Tybru.

Mimo wielu przeciwności Kościół Polskokatolicki stał się spadkobiercą najpiękniejszych tęsknot i buntów Reformacji.

cd. na str. 10



**Biskup Naczelny  
w otoczeniu biskupów  
polskokatolickich  
i duchowieństwa  
rozpoczyna  
uroczystą celebrę**



**Pamiątkowe zdjęcie  
członków Rady  
Synodalnej Kościoła  
Polskokatolickiego  
duchowieństwa i gości  
bratnich Kościołów.**

*cd. ze str. 8—9*

Rok 1987 stanowić będzie dziewięćdziesiątą rocznicę samodzielnego istnienia naszej społeczności. Od nas samych uzależniony jest byt i świetlana przyszłość naszego Kościoła.

Dlatego trzeba nam orać, bruzdy przewracać i siać Chrystusowe ziarno na żniwo przyszłości. Trzeba nam otworzyć księgę religijnego życia, trzeba nam spojrzeć oczyma polskiej duszy w głąb Boskiej istoty, trzeba otworzyć źródło natchnień, widzeń, doświadczeń, świętego zapалу i pić z tego źródła, aż odczujemy w sobie dostoj-

jeństwo Bożych dzieci, aż my sami i cały naród stanie się rzeczywistością, świadomie religijnym. Dlatego też będziemy wszystkich naszych Braci i nasze Siostry зараżać głęboką wiarą, nadzieją, realnym optymizmem i prawdziwym Bożym pokojem. Bowiemy Bóg Wszechmogący jest u steru władzy i rządzi wszystkim. Zapewnia On nas, że na przekór i pomimo wojnom wzniesionym przez ludzi, niszczącym siły natury, które trzymają ludzkość w swoich szponach, On, Bóg, jest Bogiem żywych. Tak bowiemy Pismo Święte poucza nas, że Bóg posiada swoje plany dla każdego czasu, okresu historii, każdego narodu i każdej jednostki.

**Biskup Tadeusz  
R. MAJEWSKI —  
Zwierzchnik Kościoła  
— wygłasza Słowo  
Pasterskie — dziękczyn-  
ne z okazji uroczystości  
patronalnych Św. Marii  
Magdaleny i 40-lecia  
prawnej legalizacji  
Kościoła  
Polskokatolickiego  
w PRL.**



**Biskupi przekazują  
arcypasterskie  
błogosławieństwo  
uczestnikom  
uroczystości.**



...To cel i zadania Odrodzonego Kościoła Katolickiego. Będziemy więc patrzeć na wszystko z religijnego punktu widzenia, będziemy oceniać życie jednostki, narodu i całej ludzkości w stosunku do Chrystusa i Jego zbawczej nauki, będziemy wołać, prosić, karcić i błagać...  
...O pomoc i współpracę proszę kapłanów, świeckich współwyznawców i wszystkich przyjaciół religijnej prawdy. Jeszcze bardziej zjednoczmy się jednym ogniwem i róbmy wielką robotę — siejbę na Roli Bożej. Ja zaś, Wasz Biskup resztę sił oddaję, chętnie, bez zastrzeżeń dla wspólnej sprawy — Bożej i narodowej! Niech dobry Bóg swoim błogosławieństwem darzy Naród i Ojczyznę naszą...”

W olbrzymiej, przepełnionej ludem Bożym katedrze Św. Marii Magdaleny w Jej dzień patronalny w czasie sprawowanej koncelebrowanej Najświętszej Ofiary z serc polskokatolików wznoszono dziękczynne modlitwy do Wszechmogącego Boga za otrzymane łaski w powojennym 40-leciu i prośby o dalsze błogosławieństwo w rozwoju i pracy misyjnej Kościoła Polskokatolickiego.

Na zakończenie uroczystości odśpiewano hymn Kościoła: „Tyle lat my Ci, o Panie, służbę wierną wypełniali...” oraz „Boże, coś Polskę”.

**Ks. R.D.**

# W 165 rocznicę urodzin poety

## Cyprian Kamil Norwid

-poeta samotny



Twórczość Cypriana Kamila Norwida należy w literaturze polskiej do zjawisk wyjątkowych. Nie tylko dlatego, że wyrasta na przełomie dwóch epok: zamierającego romantyzmu i rodzącego się pozytywizmu. Ale także dlatego — a może przede wszystkim — że Norwid jako poeta i jako człowiek pozostaje do dziś nie w pełni odkrytym.

Na życiu tego nieprzeciętnego twórcy, — poety dramaturga, malarza i rytownika — bodaj najbardziej odcisnęło się piętno romantycznej epoki oraz jej popowstaniowych uwarunkowań. Urodzony w roku 1821 Norwid, potomek drobnoszlacheckiej rodziny mazowieckiej, miał zaledwie dziesięć lat, gdy dane mu było słyszeć odgłosy grochowskiej bitwy a potem widzieć ślady nieprzebranych szeregów kibitek....

Wczesna młodość Norwida przypadła zatem na czasy, kiedy wszelką śmiałą myśl warszawskiego ludu mroziły carskie represje, zaś Królestwo zamroczone uderzeniem militarnej i politycznej klęski „bardziej martwym niżli żywym się zdało”.

A jednak — pomna dźwięków Mickiewicza i Słowackiego liry — warszawska elita kulturalna nie okazała się, przynajmniej na razie, nieczułą na poetycką gwiazdę młodego wówczas, bo zaledwie dwudziestoletniego Norwida. Atmosfera salonów i powodzenie w warszawskim środowisku pisarskim nie na długo jednak wystarczyły poecie. Jak wiadomo trzech polskich wieszczów stale przebywało na emigracji, i tam też z racji politycznych uwarunkowań dojrzewała poezja polska, rodziły się i ścierały rozmaite kierunki i myśli filozoficzne, polityczne, społeczne, artystyczne. To, co wielkie — narodowe tęsknoty i niespełnienia, „sny o potęgę” i gorycz przegranej — znajdowało swój wyjątkowy, nierzadko oskarżycielski wyraz w strofach Mickiewicza, Słowackiego, uzupełnionych historiozoficzną, nieomal proroczą wizją rewolucji, jaką nakreślił w swej „Nieboskiej komedii” Krasieński. Rzecz znamienna, że właśnie on, bogaty ordynat z Opinogóry, nieraz służył pomocą swym młodszym, głodującym braciom po piórze. Należał do nich także Cyprian Kamil Nor-

wid, na którego talencie starszy o dziesięć lat Krasieński poznał się dość szybko.

Tak więc opuściwszy w roku 1842 granice Królestwa Norwid zdecydował się na emigrację, ponosząc w życiu wszelkie konsekwencje tego kroku. Wiadomo bowiem, że w dziesięć lat od fali Wielkiej Emigracji, jaka napłynęła wkrótce po klęsce Powstania Listopadowego, w Paryżu nie było już miejsca dla nowych przybyszów. Mimo to po krótkim pobycie we Włoszech i Niemczech poeta osiadł tu w roku 1849.

Wkrótce potem wyruszył w stronę Ameryki, ale i tu spotkało go rozczarowanie, choć literacko podróż ta okazała się bardzo cenna. Norwid-tułacz napisze w czas jakiś wstrząsający list do Mickiewicza, w którym prosząc go o ułatwienie powrotu do Polski lub Turcji wypowie takie oto rozpaczliwe słowa: „nie dopuść, ażebym już tak nieodwołalnie zmarnował całą egzystencję, jak ją marnować naznaczono było dotąd całemu mojemu pokoleniu, które ani Bogu ani narodowi, ani rodzinie, ani sobie nie miało nigdy prawa i możliwości nic uczynić — stając się pierzchliwym jak stworzenie, które nie ma gdzie oprzeć głowy swej.”

Powrót do kraju nie nastąpił nigdy. Poeta wrócił ostatecznie do Paryża, w roku 1855 i — jak wiadomo — dożył tu końca swych dni, tj. do roku 1883. Trudne to były lata, znaczone niedostatkiem, niepowodzeniami i rozczarowaniem, które potęgowało narastające uczucie nostalgii. Pisał:

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba  
Podnoszę z ziemi przez uszanowanie  
Dla darów Nieba...

Tęskno mi, Panie...

(...)

Tęskno mi owdzie, gdzie ktoś o mnie  
stoi?

I tak być musi, choć się tak nie stanie  
Przyjaźni mojej!...

Tęskno mi, Panie...”

Tragedia poety była tym większa, że dotyczyła ona nie tylko Norwida-człowieka, ale także — twórcy. Norwid bowiem, jakkolwiek ukształtowany przez wczesnoromantyczną tradycję literacką wykazywał odrębność, na którą przyzwyczajony do „poezji wieszczej” odbiorca końca I-ej połowy XIX wieku pozostawał głuchy. Stąd tak wiele wierszy Norwida przeszło po prostu bez echa, będąc niezrozumiałymi dla otoczenia. Świadomość takiego stanu rzeczy towarzyszyła poecie do końca, podobnie jak świadomość własnej odrębności, indywidualności twórczej, za które płacił aż tak wysoką cenę. „Samotny wszedłem i sam błędę dalej” — przyzna poeta w jednym ze swych wierszy. Wiersz ten („Klaskaniem mając obrzękłe prawice”) należy do najbardziej autobiograficznych ze wszystkich utworów Norwida i — trzeba przyznać — najbardziej gorzkich. Tym więcej szacunku wzbudza więc determinacja, z jaką poeta walczy o swoje miejsce, stawia czoło przeciwnościom, godząc się jednocześnie z następstwami wybranej przez siebie drogi.

Trzeba przyznać, że z wszystkich piszących w XIX stuleciu twórców Norwid miał zadanie najtrudniejsze. Przed nim zabłysła jasno „wieszczą gwiazdą” Mickiewicza, przed nim przemówił „król — ducha” Słowacki. To oni właśnie zawiadnęli sercem i duszą narodu i poprzez nich też wyraziły się wszystkie jego tragedie, dążenia i niepokoje. Stąd, pomimo wielu burzliwych, towarzyszących debiutom obu poetów wydarzeń, dla nich samych czas owego poetyckiego „wzjęcia” był na ogół łaskawy. Towarzyszyła mu bowiem sprzyjająca atmosfera na niwie literackiej. Był to okres, gdy romantyzm zakorzenił się w Europie na dobre, a idee wolnościowe nie były obce narodom tego kontynentu. Tymczasem Norwid spóźnił się o całe dwadzieścia lat. Jego „Poezje” wydrukowane w roku 1863 przez Brockhousa w Lipsku, ukazały się w czasie, gdy nie było miejsca na wydarzenia literackie, nawet najwyższej klasy. Nic więc dziwnego, że ówczesny odbiorca, wychowany na poezji romantycznej I-ej połowy wieku, nie dorastał do nowych środków wyrazu proponowanych przez Norwida. Z tych też względów uznano go za poetę trudnego i niezrozumiałego, co — rzecz jasna — nie sprzyjało popularności.

Odrębność Norwida wynikała także z właściwego tylko jemu podejścia do zagadnień filozoficzno-estetycznych, sięgających w świat tak teorii, jak i praktyki. Swoistym wykładem programu Norwida w tym zakresie jest napisany przezeń w roku 1851 traktat „Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem”. Prawi w nim autor o zadaniach sztuki, o sztuce słowa, przy czym czyni to wszystko w oparciu o tło bardzo szerokie, bo obejmujące filozofię, kultury, i to kultury społecznej. To, co najbardziej uderza w Norwidowskim rozumieniu sztuki, to fakt, iż źródła jej szukać należy w miłości do wykonywanej pracy. W oparciu o nią bowiem powstaje prawdziwa sztuka, sztuka, która wyzwała spod wszelkiego jarzma. Taka sztuka ocala naród, dlatego też powinna być dziełem nie tyle elitarnym, co powszechnym, a więc reprezentatywną sztuką narodową.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

(cdn.)



## Z zagadnień wychowawczych Od decyzji do decyzji

Naszym obowiązkiem — pomimo trudności i ryzyka, jakie to pociąga — jest robić dzieciom propozycje zawsze wtedy, gdy przeczuwamy, że mogą podjąć

decyzję. Na przykład: dać lub pożyczyć jakąś zabawkę, jakiś przedmiot, okazać przyjaźń, wdzięczność, podzielić się swym czasem, swoją obecnością, by po-

móc w coraz różnorodniejszych zajęciach szkolnych lub domowych itp. Dobrze jest proponować coś dziecku, lecz byłoby to niewystarczające, gdybyśmy nie pozostawili swobody jego inicjatywom, nie brali pod uwagę pomysłów, których nie będzie mu brak w sprzyjającym klimacie ogólnym. Pozostawić swobodę — to nie znaczy pozwolić mu robić wszystko, co mu przyjdzie do głowy. Znacząco natomiast, że będziemy otwarci na jego pomysły i pomożemy mu w jasnym rozeznaniu. Akceptując pomysły dziecka w jakiejś dziedzinie, pozwalając jemu samemu decydować o zajęciu stanowiska w tej czy innej chwili — oczywiście również w czasie modlitwy — przyczyniamy się skutecznie do tego, by dorastając mogło rozwijać się od decyzji do decyzji i stawać się coraz bardziej odpowiedzialne. Jego sąd, jego niezależność, jego miejsce wśród ludzi wyjaśniają się i potwierdzają, a wolność się rozwija. Może służyć sobie, innymi i Bogu. A przecież nic nie jest systematyczne w wychowaniu. Iluż to rodziców i wychowawców przewidując, mądrze i czule trudziło się, by rozwinąć u swych dzieci poczucie odpowiedzialności; kiedy dzieci urosły, iluż z nich cierpi, bo ich wysiłki okazały się na pozór daremne.

W istocie chodzi o to, by pozwolić dziecku swobodnie otworzyć się na innych ludzi. Malec wszystko zaczyna od początku. Gdy postępujemy zbyt pospiesznie, możemy mu przeskodzić w tym procesie. Zbyt ni pośpiech lub niedocenienie odpowiedzialności dzieci oznacza brak poszanowania dla nich. Im młodsze dziecko, w tym większym stopniu jego wolność zależy od nas, a zatem z tym większą odpowiedzialnością powinniśmy postępować z nim i dla niego. W

miarę, jak rośnie — a rośnie każdego dnia — powinniśmy oddawać mu z radością część wolności, którą może przyjąć. Nie powinniśmy dopuścić do tego, by jej od nas zażądał. A przecież żąda jej właśnie od nas, kiedy powtarza często „ja sam”... Nie do nas należy jego wolność: nie spoczniemy, dopóki nie zwrócimy mu jej w całości oraz dopóki nie odczuje, że szanujemy jego inicjatywy i decyzje niezależnie od tego, jaką radość, troskę, udrękę lub spokój nam one przynoszą.

Podjmując proste, lecz prawdziwe decyzje, dziecko uczy się wyrzeczenia i jego konsekwencji. Zresztą mówimy mu o tym: „Nie możesz mieć wszystkiego, trzeba wybierać, takie jest życie”... A przecież kiedy się ma 3, 4, 5 czy 6 lat — chce się mieć wszystko! My, dorośli, nie pamiętamy wcale o tej ciężkiej próbie, jaką przeżywają dzieci, gdy muszą wybierać. Wybierać — to rezygnować z czegoś, a rezygnacja, wyrzeczenie — to ciężka próba dla dziecinnych serc.

Proste dla nas wybory, których małe dzieci muszą dokonywać dzisiaj, przygotowują wybory trudniejsze, które przyjdzie im czynić jutro. Postawa, jaką przyjmujemy w tym momencie, ma istotne znaczenie. Dziecko doskonale wyczuwa nasze nim zainteresowanie i „uległość”, wypływającą z miłości. Podejmowanie decyzji i dokonywanie coraz liczniejszych i coraz trudniejszych wyborów to niezwykle cenne znaki, które należy odkrywać wspólnie z dzieckiem. Pomagają mu one uświadomić sobie własne wzrastanie.

E. LORENC

— Ale moje jest cieplejsze... I w ogóle.

— Ustąp mu, Piotrusiu — mówiła Pamela w taki sposób, w jaki dorośli mówią między sobą o niemądrym dziecku — inaczej się nie uspokoi.

— Jak ci nie wstyd, Kiwaju! Psu było rzeczywiście trochę wstyd, więc żeby to ukryć, machnął czerwonym ozorem w stronę kotki.

— Piotrusiu! — krzyknęła Pamela.

— Nie liź jej — Piotruś oparł się o bok Kiwaja i spytał surowo:

— Czy już nareszcie możemy mówić o poważnych rzeczach?

— Oczywiście! — I ogon Kiwaja zaczął się szybko poruszać na znak dobrego humoru.

— Możemy — powiedziała uśmiechnięta Pamela.

— No to słuchajcie. Chodzi o to, żeby Kasia i Trusia wróciły do domu.

— Słyszałaś, Pamelu? — spytał wzywając Kiwaj.

Kotka nawet na niego nie spojrziała. Zwróciła się do Piotrusia z zupełnym spokojem:

— A jak to zrobisz?

— Nikt nie wie, gdzie one są.

I. JURGIELEWICZOWA

### O chłopcu, który szukał domu



Moglibyśmy się jednak o tym dowiedzieć, gdybyśmy znaleźli kłębuszek niebieskiej wełny: Kasia zostawiła w nim jakąś wiadomość. Szukaliśmy z ciotką Martą po całym domu, aleśmy go nie znaleźli. Zresztą przecież byliście przy tym! Nie miałem tylko sposobu, żeby wam powiedzieć, o co chodzi. Ale teraz... czy zechcecie mi pomóc?

— Lecę! — pies zerwał się tak szybko, że Piotruś straciwszy oparcie, uderzył plecami o podłogę.

— Ależ, Kiwaju, siadaj, jeszcze nie skończyłem! — Kiwaj jednak nie był już w stanie siedzieć, stał i machał ogonem waląc głośno o belkę.

— W izbie nie ma kłębuszka na pewno. Ale i tutaj, i w całym obejściu, i w piwnicy pełno jest zakamarków, w które trzeba zajrzeć takimi oczami jak Pamela albo je wywęszyć takim nosem jak Kiwaja. Myślę, że zrobimy tak: Kiwaj będzie szukał tutaj...

Pies nie słuchał więcej: biegał w kółko po strychu.

— A ty, Pamelu? Czy mi pomożesz? — pytał Piotruś, gładząc lśniące futro kotki. — Mogłabyś obejrzeć piwnicę. Jesteś dość zwinna, żeby się tam dostać przez okienko.

— Owszem, zrobię to, skoro sobie tak życzysz... Później... mówiła Pamela sennie.

— Chciałbym, żeby to było jak najprędzej!

— Oczywiście. Po wyspaniu się. Teraz jest pora na spanie, a nie na chodzenie po piwnicach.

Piotruś nie nalegał dłużej: Pamela nie była stworzeniem, które można by do czegośkolwiek zmusić. Postanowił popatrzeć, jak poszukuje kłębuszka Kiwaj.

Pies biegał po strychu, skacząc przez paki i skrzynie, jak koń przez przeszkody.

— Kiwaju, zastanów się! — powiedział Piotruś karcąco. — Przecież gdyby kłębuszek był na wierzchu, to my z ciotką dawno byśmy go znaleźli! Musisz szukać w dziurach i w szparach!

— A rzeczywiście — zgodził się Kiwaj i natychmiast puścił się w bieg z nosem przy ziemi.

— Szukaj dobrze! Szukaj dobrze!

Pies węszył uważnie. Jeśli miał jakieś wątpliwości, zatrzymywał się i głośno po kilka razy wciągał powietrze. Jakaś szpara zaciękała go tak silnie, że zaczął ją rozdrapywać pazurami.

— No i co? — pytał Piotruś z przejęciem.

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż jestem rzymskokatoliczką — pisze p. Agnieszka S. z Katowic — prenumeruję i czytam tygodnik „Rodzina”. Toteż korzystając z okazji, pragnę całemu Zespołowi redakcyjnemu serdecznie podziękować za trud redagowania tak wspaniałego czasopisma. Nie dostrzegłam w nim niczego, co mogłoby budzić zastrzeżenia...”

Dzięki rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” dowiedziałam się między innymi w co wierzą świadkowie Jehowy oraz baptyści. Słyszałam także, że baptyści uznają jedynie dwa sakramenty: Chrzest i Wieczerzę Pańską. Nie ma więc chyba u nich Komunii świętej, gdyż nie posiadają oni kapłanów, którzy mogliby dokonywać konsekracji. Proszę o informację, jak jest rzeczywistość.

Nasuwały mi się również pewne trudności odnośnie spowiedzi powszechnej, praktykowanej w Kościele Polskokatolickim. Znałam bowiem pewną osobę „lekkich obyczajów”, którą starałam się nakłonić do spowiedzi i odmiany życia. Ta jednak

oświadczyła mi, że jej grzechy odpuścić może tylko biskup... Pomyślałam sobie wtedy: Co by się stało, gdyby ta osoba skorzystała ze spowiedzi ogólnej, i — nie mając chęci nawrócenia się — tak łatwo otrzymała rozgrzeszenie? Czy taka spowiedź byłaby ważna wobec Boga? Czy w podobnych przypadkach i u Was musi penitent iść po rozgrzeszenie do biskupa?

W Piśmie Świętym Nowego Testamentu spotykamy się z opisanymi wypędzania przez Chrystusa szatanów. Ewangelista wspomina tam również, że złe duchy wypędzone z człowieka weszły w świnię, które rzuciły się do morza. Czy jest to tylko przenośnia, czy też tak było naprawdę? Jeżeli jest to prawda, to dlaczego kapłani w kościołach katolickich nie wypędzają dzisiaj szatanów? Spotyka się przecież i obecnie ludzie czyniących tyle zła, że trudno uwierzyć, by dokonywali tego wyłącznie swymi ludzkimi siłami. Byłabym więc niezmiernie wdzięczna za informację w tym względzie”.

Szanowna Pani Agnieszko! Dziękuję za przekazane nam wyrazy uznania. Na pewno są one szczerze i obiektywne. Bowiem jako rzymskokatoliczka, nie ma Pani „obowiązku” chwalić naszego tygodnika.

Baptyści uczą, że Jezus Chrystus ustanowił chrzest dla ludzi w wieku dojrzałym, gdyż tylko wówczas są oni zdolni do przyjęcia nauki chrześcijańskiej i mogą ją uznać za normę postępowania. Pogląd swój uzasadniają słowami Zbawiciela: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony” (Mk 16, 16). Stąd też przed przyjęciem chrztu należy uwierzyć. Małe dziecko nie jest jeszcze do tego zdolne. Sakrament chrztu jest bowiem dowodem wiary i miłości wobec Chrystusa, aktem posłuszeństwa

wobec Boga oraz uroczystym włączeniem się do społeczności zbiorowej. Udzielany on jest przez zanurzenie, ponieważ tak właśnie chrzcili apostołowie. Nie posiadają jednak baptyści sakramentu kapłaństwa w rozumieniu katolickim, według którego w czasie Mszy świętej kapłani przemieniają chleb i wino w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Nie jest to u nich konieczne. Bowiem według doktryny baptyścycznej — podobnie, jak to ma miejsce we wszystkich Kościołach ewangelicznych — Ostatnia Wieczerza jest rytym symbolicznym. Ustanowiona została przez Chrystusa pod postaciami chleba i wina, które wyobrażają jego śmierć. Mogą w niej uczestniczyć jedynie ochrzczeni w wieku dojrzałym.

Sakrament pokuty ustanowił Pan Jezus, gdy powiedział do apostołów: „Weźmiecie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuscicie, są im odpuszczone” (J 20, 22—23). Z przytoczonych słów wynika: że zarówno oni, jak też ich następcy, otrzymali władzę odpuszczania grzechów, bez żadnych ograniczeń. Stąd też żaden biskup, ani nawet sam papież, nie posiada w tym względzie większej władzy, niż zwyczajny kapłan. Bowiem — według nauki Kościoła — do ważności spowiedzi wobec Boga, konieczny jest ze strony penitenta żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy, czyli szczerza woła zerwania z grzechem i poprawy życia. Ich braku jednak nie może zastąpić nawet rozgrzeszenie udzielone przez biskupa. Dla łatwiejszego utrzymania dyscypliny moralnej — w Kościele Rzymskokatolickim — rozgrzeszanie z niektórych grzechów ciężkich (np. zabójstwo dokonane z premedytacją, kazirodztwo, przerywanie ciąży itp.) może być zarezerwowane biskupowi. W naszym na-

tomiasz Kościele żadne ograniczenia w tym względzie nie są stosowane. Jesteśmy bowiem zdania, że nie presja moralna, ale dobrowolna decyzja penitenta podjęta przez niego w akcie pokuty, ma znaczenie wobec Boga. Ona też, przy pomocy łaski nadprzyrodzonej, jest w stanie sprowadzić go na drogę życia uczciwego.

Chrystus Pan — jak o tym wspominają ewangelie kanoniczne — wielokrotnie uzdrawiał ludzi opętanych przez szatana. Wypadek, o którym Pani wspomina miał miejsce w pobliżu miasta Geraza, nad jeziorem Genezaret. Niezwykle dokładnie opisuje go w rozdziale 5,1—20 ewangelista Marek. Przedstawione tam wypadki to nie przenośnie, lecz rzeczywistość. Współcześnie — choćby ze względu na częste przystępowanie chrześcijan do sakramentów świętych — wpływ złego ducha został znacznie osłabiony. Stąd też i wypadki opętania zdarzają się obecnie niezwykle rzadko. Natomiast osobnicy nazywani „demonami w ludzkim cieles”, wykazują po prostu wybitne nasilenie złej woli. Oczywiście, możliwości opętania przez szatana całkowicie wykluczyć się nie da. Jednak nawet w wypadku prawdopodobieństwa wpływu złego ducha, zalecana jest przez Kościół wyjątkowa ostrożność i rozwaga. Chodzi bowiem o to, by uniknąć tak tragicznych pomyłek jak ta, która przed kilkoma laty miała miejsce w RFN. Bowiem psychicznie chorą dziewczynę uznano tam za opętaną i wypędzając z niej szatana — przy użyciu istic średniowiecznych metod — spowodowano jej śmierć.

Łącząc dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie oraz życząc pożytku duchowego z czytania „Rodziny”.

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Przed wszystkim nie szkodzić

Podstawową zasadą medycyny jest „nie szkodzić”. Dlatego mówiąc o pierwszej pomocy chcemy zwrócić uwagę na to, czego nie wolno robić i jakie popełniamy główne błędy w czasie ratowania poszkodowanych.

#### Rany, oparzenia, odmrożenia

Głównym błędem przy opatrywaniu ran jest stosowanie jodyny i barwników. Środki te możemy stosować z dobrym skutkiem na małe ranki i zadrapania. Przy dużych ranach wolno dezynfekować skórę — tylko skórę w koło uszkodzonego miejsca. Stosowanie barwników na brzegi rany, powoduje przyleganie tkanek, które wskutek tego gorzej się zrastają; uniemożliwiają szycie rany przez lekarza i grożą przedostaniem się barwnika do głębszych warstw

skóry, przez co w bliznie można zrobić niezamierzony tatuaż.

Rany nie wolo dotykać! Przemymamy ją wodą utlenioną i zakładamy sterylny (czysty, bez bakterii) opatrunek. O resztę troszczy się lekarz.

Oparzenie: Jak wiemy są trzy stopnie oparzeń i tylko przy najlżejszym oparzeniu można stosować tłuszcze (olej lniany, tran, maści). Nie wolno stosować tłuszczu ani na pęcherze (drugi stopień), ani tym bardziej na rany oparzelinowe (trzeci stopień). Zarówno przy I jak i II stopniu oparzenia robimy okłady z czystego spirytusu, lub pędzliczmy oparzone miejsca roztworem barwników w spirytusie. Na oparzenie trzeciego stopnia kładziemy sterylny opatrunek.

Odmrożenia: Nie wolno rozcierać miejsc odmrożonych śniegiem. Kryształki lodu uszkadzają i tak chorą tkankę, a śnieg jest często zabrudzony, co może dawać wtórne infekcje.

#### Zwichnięcia i złamania

Nie naciągajmy, nie nastawiamy ani zwichnąć, ani złamań. Jeżeli są znaczne zniekształcenia kończyny — należy ją usztynnić — tak jak jest zdeformowana. Bez żadnych poprawek. To może zrobić wyłącznie lekarz. Pamiętajmy przy tym, aby dREW-

niane łubki były odpowiednio długie. Opatrunek unieruchamiający kończynę musi obejmować dwa sąsiadujące stawy (np. przy złamaniu podudzia — musi być unieruchomiony staw skokowy stopy i staw kolanowy). Przed unieruchomieniem kończyny należy obłożyć ją watą lub miękką tkaniną, aby uchronić bolesne miejsca przed uciskiem. W czasie transportu nie możemy zapominać o zachowaniu szczególnej ostrożności, ochraniając przed urazami i wstrząsami chorą kończynę.

#### Gdy pacjent jest nieprzytomny

Do ust osób nieprzytomnych nie wolno pod żadnym pozorem wlewać żadnych płynów, żadnych lekarstw, a tym bardziej alkoholu. Bywały wypadki uduszenia pacjenta przez wlanie mu do ust szklanki wody!

Jeżeli stosujemy jako środek cucący — amoniak do wachania, należy go podawać na wacie, a nie wprost z butelki. Ostro zapach amoniaku może spowodować nagłe poruszenie się nieprzytomnego, potrącenie butelki i rozlanie na twarz i oczy żrącego płynu.

W czasie transportu nieprzytomnego, który wymiotuje (np. po zatruciach, urazach, poraże-

niach) należy go położyć w pozycji (na prawym boku: prawa noga wyciągnięta, lewa podkurczona, głowa oparta na lewym przedramieniu) — wtedy nie zachodzi obawa opadania zychwy i chowanie się języka, co utrudnia oddychanie. Nie zachodzi też obawa zachłyśnięcia się krwią, śliną czy wymiocinami.

Jeżeli zachodzi konieczność masażu serca należy uciskać tak silnie mostek ratowanego, aby za każdym razem klatka piersiowa ugięła się 3 do 5 cm w kierunku kręgosłupa. Dotyczy to jednak tylko osób dorosłych. Dzieciom masujemy klatkę piersiową ucikając ją tylko dwoma palcami.

Gdy chcemy ratować pacjenta w czasie ataku padaczki (epilepsji) — nie trzeba przytrzymywać siłą chorego, aby nie rzucały nim drgawki. Nie należy też robić sztucznego oddychania i oczywiście nie wolno podawać nieprzytomnemu żadnych leków doustnych. Po odzyskaniu przytomności nie wolno podawać cardiamidu, który pobudzając ośrodek centralnego układu nerwowego, może sam spowodować atak epilepsji. Podajemy więc środki uspokajające i nasenne, a nie pobudzające i cucące.

A. B.

— Marek idzie! — cznajmił Rymko radośnie.  
— Marek idzie! — powtórzyła panna Aneta — ach czym ja ich nakarmię?

Wszyscy zaczęli wyglądać w ulicę i słuchać; psy wybiegły na spotkanie.

Istotnie drogą szedł Czertwan z Gralem i kilku młodzieńcami zaścianka, co mu pomagali przy połowie ryb. Okurzeni, brudni, czczani byle jak, w skórzniach zamiast butów, wyglądali bardzo zdżożeni. Pomimo, to na widok rodzinnych chat fantazja wróciła w młode dusze i ktoś najweselszy zaśpiewał z całych płuc:

Wróbel warzy gościom alus,  
Dam, dam, dali dam,  
Prosi ptaki na swój lamus,  
Dam, dam, dali dam — na swój lamtus.

Poszedł wróbel z sową w taniec,  
Dam, dam, dali dam,  
Odeptał jej mały palec,  
Dam, dam, dali dam — mały palec.

Sowa na sąd, wróbel na płot,  
Dam, dam, dali dam,  
Sowę zjadł lis, a wróbla kot,  
Dam, dam, dali sam — a wróbla kot.

Ogólna wesołość zakończyła piosenkę. Jeden Marek się nie śmiał, jak i nie śpiewał. Zmęczony był i głodny, po trzech bezsennych nocach bolała go głowa, ręce i nogi po długiej, pieszej wędrówce. Patrzał na swą zagrodę i rozmyślał, jak go ciotka nakarmi, napoi, jak potem legnie na posłanie i wypocznie choć godzin kilka przed kłopotliwym jutrem. Nazajutrz czekała go familijna scena w Skomontach, ale się jej nie lękał — niósł w zanadrzu gruby pugilares z zarobionymi na jeziorze pieniędzmi!

Dochodząc do zaścianka, towarzysze pożegnali go i wyprzedzili. Przy wtórze radosnego skomlenia psów, wszedł na podwórze, spojrział i stanął zdziwiony. W marzeniach jego nie było nikogo z tych, co tam siedzieli pod jego chatą i powitali wesoło jednozgodnym okrzykiem:

— No przecie! Dobry wieczór!

Chwilę nic nie odrzekł. Spod brwi zmęczone jego oczy błysnęły jakimś rzadkim wyrazem radości; w milczeniu uchylił kapelusza.

— Dobry wieczór! — odparł nareszcie, podchodząc. Z giębi huczał bas Ragisa i piszczał dyszkancik panny Anety. Biegli oboje z powitaniem ulubieńca i powtarzali radośnie:

— No, przecie, no, przecie!

On wyglądał jakiś ogłuszony i roztargniony. Hanke powitał ukłonem, Julkę chciał uściskać, Martwita omal nie pocałował w rękę, o Irencę jakby zapomniał, a na starych wcale nie zważał.

— Już od południa czekamy na pana — zaczęła szturm Julka — stryj koniecznie potrzebuje pana, choćby zaraz, najdalej jutro!

— Mój drogi — ozwała się Hanka, — na miłość boską chodź do Skomontów dziś jeszcze. Burza się tam gotuje na ciebie.

— A wiesz, że jurgijski młyn podruzgotała Dubissa? — wołał z daleka Ragis — koło poniosło o trzy mile! Jedź i wykupuj, bo pokradną!

— Mój Marcyczku, moje dzieciątko — dobiła się staruszka swej kolei — pewnie nic nie jadesz? Mam dla ciebie jagódki. Za chwilę wieczera. Siadźże, spocznij.

— Przed wieczera i spoczynkiem skocz no do Wojnata. Podobno umiera i trzy razy przysyłał po ciebie.

Marek wciąż milczał. Opadnięto go ze wszech stron: Hanka trzymała jedną rękę, panna Aneta drugą, Ragis krzyczał w jedno ucho, Julka z drugiej strony prawila o stryjowskim procesie, nawet lubiący spokój Martwitz wmieszał się do ogólnej wrzawy i czynił mu gorzkie wymówki, że go nie wziął ze sobą na połów.

Irenka tylko nie ruszała się z miejsca; odrzuciła głowę i współprzymkniętymi oczyma patrzyła na tę grupę ludzi. Obejrzała każdą twarz, wreszcie spoczęła wzrokiem na Marku i wpatrywała się weń z natężeniem. Człowiek ten ponury, milczący, obojętny na wszystko, co nie było interesem, zajął ją od pierwszej rozmowy na kowieńskim dworcu. Słuchała chętnie, co o nim mówił Jazwigo, obserwowała go na każdym kroku. W dzień przyjazdu do Poświcia gdy go ujrzała wśród tego obcego tłumy, zrobiło się jej nudno i nieswojsko. Potem często odnajdywała przed oczyma jego olbrzymi wzrost, ostre, nieruchome rysy, rzadko spoglądający na kogo stalowy wzrok i wąskie, nigdy, nigdy nie śmiejące się usta. Siyszała w uszach głuchy organ mowy jego i mimo woli myślała często o nim, czasem z nieznaną ciekawością.

Teraz po długim niewidzeniu, odnajdywała ten sam chłód, tę samą posępność, i z przykrością prawie poczuła, że jej raz drugi złowieszczo zabiło serce.

A on, jak zwykle, nie patrzył na nią, prawie się nie przywitał; obojętny, z kamiennym spokojem słuchał tych różnorodnych prośb, nalegań spraw, pretensyj i cierpliwie czekał, aż skończą.

**POZIOMO:** 1) teoria, nauka, system, 5) pierwotniak z nibynózkami, 10) komedia Gogola, 11) oszklony taras, 12) jedna z republik związkowych Jugosławii, 13) sklep z artykułami kosmetycznymi i sanitarnymi, 15) drukujący aparat telegraficzny, 16) pasza zbożowa, 19) willa zakopiańska kompozytora baletu „Harnasie”, 21) bal przebierańców, 25) poprawia błędy drukarskie, 26) nieprofesjonalista, 28) zysk, 29) dawniej: lotnictwo, 30) imię twórcy symbolicznego gołąbka pokoju, 31) orszak podróźnych na pustyni.

**PIONOWO:** 1) maść konia, 2) jama w płucach, 3) ocalały z tonącego okrętu, 4) bieg rzeki, 6) swojska neska, 7) święte miasto w Indiach, 8) zwycięski generał spod Stoczka, 9) ruchoma przesłona, 14) lubiąca życie rodzinne, 17) daszek nad wystawą, 18) duża świeca woskowa, 20) wśród budowlanych, 22) subwencja, 23) do zawieszania kłódki, 24) podopieczna kanoniera, 27) 27.I.1960 r.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 37”. Do rozlosowania nagrody książkowe

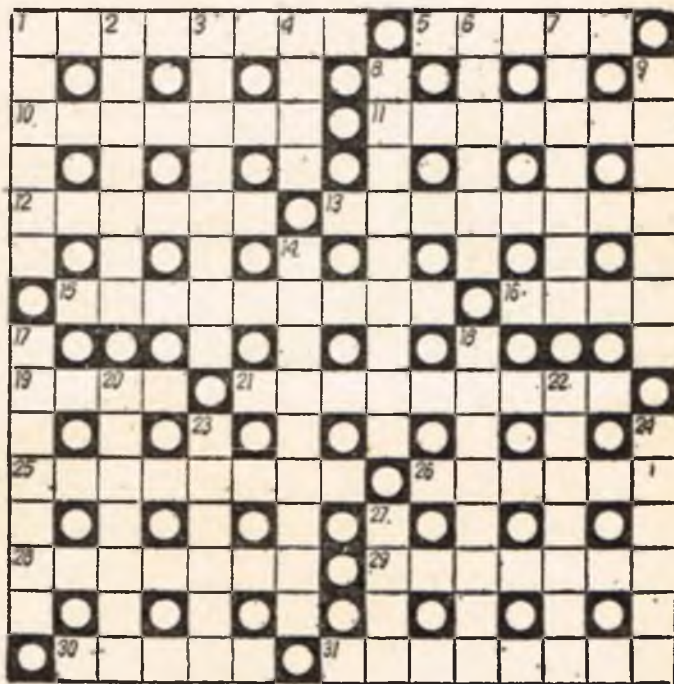
#### Rozwiązanie krzyżówki nr 30

**POZIOMO:** utarczka, uncja, koronka, galeria, kaptur, rezonans, ultimatum, skok, Rawa, kuropatwa, kormoran, Stwosz, ognisko, garbarz, mania, Lubaczów.

**PIONOWO:** Uskoki, Akropol, centuria, kwas, Nelson, jarmark, egzekutor, garstka, saturator, traktor, pasterka, weranda, włodarz, Wojski, szczaw, igło.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 26 nagrody wylosowali: Stanisława Grzybała z Kłodzka i Michał Witkowski z Warszawy. Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 37



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcze-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Zam. 561. P-80.



— Panie, proszę zachować się spokojnie, bo ruch drażni owad. Niech pan usiądzie i na miejsce bolejące przyłoży to ziółko; za chwilę przejdzie cierpienie!...

Na dźwięk tego głosu Amerykanin stanął, spojrzął na nią jedynym okiem — drugie było jedną górą puchlizny — i skutecznie żądanie.

— Żądła jeszcze tkwią! ... — zawołała Hanka, przyglądając się uważnie.

— Niech pani mnie ratuje! — jęknął — ja nic nie widzę, nie słyszę, jestem kaleka! O je! jak boli!

Z całą powagą przyszedł lekarz! dobyła delikatnie żądła, podała mu liście. Irenka z Julką śmiały się ciągle, Ragis z wielką ziością nałożył sitko i poszedł klócić się z panną Anetą.

Martwitz siedział sztywnie, jak chińskie bożyszcze, po chwili zaledwie odsapnął, wstał, ujął rękę Hanki i z całą ostentacją podniósł do ust.

— Pani! — rzekł — nade wszystko miłuję spokój i w całym życiu nikogo nie naruszyłem! Myślałem — tu westchnął — że w tych zasadach umrę. Niestety! rachując zapomniałem o pszczołach. Jestem człowiek chwiejny...

Wygłosiwszy to patetycznie, siadł na powrót i zwracając się do Irenki, dodał:

— Iry, ty się śmiałaś? Ty zawsze ze mnie się śmiesz! Daruję ci, ale o jedno proszę: nie opowiadaj w Drakecity żeś widziała Clarke Martwitza biegającego. Tego nie przeżyję!

— Będziesz żył z tym mój drogi! — odparła ze śmiechem. — Podziękujże równie szumnym słowem pannie Czertwan za ratunek, bo żeby nie ona, biegabyś jeszcze długo!...

— Ja pannie Czertwan odwdzięczę się czymś lepszym niż słowem! — odparł zupełnie serio.

Szydercze oczy Irenki popatrzyły nań długą minutę. Zamigotały w nich iskry żartu; może zrozumiała, co chciał powiedzieć, bo zagryzła usta i zmusiła je do milczenia i powagi. Julka z równą trudnością hamowała wesołość.

W ogródku Ragis burczał, wzdychała żałośnie panna Aneta, przejęta całą grozą wypadku z takim gościem. Wracali razem do towarzystwa. Na widok tak świetnego zgromadzenia starowina straciła głowę. Z daleka obchodziła stół, dygając co krok i po storoswiecku dwoma palcami unosząc spódniczkę. Myślała ze strachem, czym to grono nakarmi?

Goście skłonili się jej w milczeniu, Julka wyłożyła pannie Orwid, kto to był, Ragis na pociechę ofiarował Martwitzowi poziomek, spokój powracał powoli.

Wokoło za to robiło się coraz gwarniej: wieczór nadchodził, trzody ścigały z pastwisk, ludzie ze świątecznych wędrówek. Ulica zapelniała się bydlęmi, końmi, owcami, zabrzmiała gwarem ludzi i zwierząt.

I brama Markowa otworzyła się szeroko. Dobytek, rycząc przeciągał do stajni. Niewiele tego było, ale gładkie, lśniące, wesołe i — jak menażeria Ragisa — oswojone do rąk i głosu człowieka.

Amerykanie przyglądali się ciekawie tym mizernym dostatom człowieka, który tam, w Poświęciu, obracał setkami tysięcy, a zostać nie chciał za żadną cenę i wrócił do tej zagrody na pół chłopskiej, do twardej pracy i niewygód. Spodziewali się zobaczyć wcale inną fortunę.

Potem Grenis zamknął bramę, zakrzętnął się z Ragisem na podwórzu, służąca z panną Anetą poszły ze skopkami do obory, goście zostawieni sobie, rozmawiali, coraz częściej spoglądając na słońce.

— Może pan Czertwan dziś nie wróci? — zauważyła Irenka.

— Musi wrócić — szepnęła Hanka. — Już zawczoraj posyłano po niego! Tyle interesów czeka!

— Doprawdy? A ja go chcę z sobą zabrać do Poświęcia.

— Nie wiem, czy to się pani uda! Potrzebuję go dla rodzinnych spraw, bardzo naglących.

— Mój stryj wygląda go też niecierpliwie!

— Kazimierz pisał, wzywając gwałtownie do Kowna.

— Woda mu młyny porwała!

— Istotnie, roboty jak na jednego dosyć! — pokręciła głową Irenka.

— Wtem psy podniosły głowę, nadstawiły uszu, zaczęły węszyć i ruszać się.



## Kącik kulinarny

### Sery, serki i deserki...

Kontynuując zestawy dań naszego „serowego” kącika, proponujemy dziś Państwu jeszcze kilka innych potraw — z sera białego i żółtego.

#### Zapiekanka z twarogu

1/2 kg sera twarogowego, 1 duży kalafior, 2 szklanki ugotowanej na sypko kaszy krakowskiej lub ryżu, 1 łyżka masła, 4 jaja, 4 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, sól, pieprz, 1 łyżeczka cukru, masło i tarta bułka do posypania formy.

Jaja umyć, oddzielić żółtka. W międzyczasie żaroodporny półmisek lub kamionkowy garnek posmarować masłem, posypać tartą bułką. Ser pokrajać w drobne słupki. Dobrze umyte i oczyszczone kalafior ugotować

w osolonej wodzie, dodając nieco cukru. Masło utrzeć, dodając stopniowo 4 żółtka. Przygotowaną masę wymieszać z kaszą lub ryżem ugotowanym na sypko. Z białek ubić pianę, gdy będzie sztywna dodać 1 łyżeczkę cukru. Przez chwilę ubijać. Pianę wymieszać z podzielonym na cząstki kalafiozem i pokrajonym serem. Dodać posiekaną zieloną pietruszkę, przyprawić solą i pieprzem, po czym gotową masę włożyć do żaroodpornego naczynia, wyrównać powierzchnię, zapiec, wstawiając do nagrzanego piekarnika lub upiec w podłożu. Podawać z dodatkiem sosu śmietanowego i surówek.

#### Pizza z białym serem

20 dag mąki pszennej, 2 dag drożdży, 1 łyżeczka cukru, 5 łyżek oleju sojowego, 1/2 kg białego sera, 1/2 kg pomidorów lub 2 łyżki pasty pomidorowej, 1 cebula, sól, pieprz, 3 łyżki posiekanego estragonu lub zielonej pietruszki.

Mąkę przesiać. Drożdże rozetrzeć z cukrem, dodać do mąki, wymieszać z olejem sojowym, dodać wody w takiej ilości, by powstało gęste ciasto. Ciasto wyrobić drewnianą łyżką, a następnie rozciągnąć, pokrywając nim dno patelni ze szkła żaroodpornego lub tortownicy posmarowanej masłem lub oliwą. Powierzchnię ciasta posmarować oliwą lub olejem sojowym i pokryć plasterkami pomidorów, oprószyć solą i pieprzem. Ser pokrajać w równe plastry grubości ok. 1/2 cm. Plastry sera ułożyć na placku na kształt kwiatu margerytki, wstawić do piekarnika. Upiec. Podawać na gorąco z dodatkiem surówek.

#### Makaron zapiekany z serem i pomidorami

30 dag makaronu, 4 łyżki pasty pomidorowej, 1 2 szklanki mleka, 1 szklanka rosołu lub wywaru z warzyw, 30 dag żółtego sera

tyłyckiego, 2 jaja, 2 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 3 ząbki czosnku, sól, cukier, pieprz, 3 łyżki oliwy lub oleju sojowego.

Makaron ugotować w osolonej wodzie. Odcedzić. Czosnek drobno posiekać i lekko podrumienić z dodatkiem 2 łyżek oliwy, dodać pastę pomidorową, 1 łyżkę zielonej pietruszki, wymieszać, połączyć z rosołem i mlekiem, dodać jajka. Sos przyprawić do smaku solą, pieprzem i cukrem. Żaroodporny rondel posmarować oliwą. Ser pokrajać w kostkę, wymieszać z makaronem i sosem pomidorowym. Gotową potrawę wyłożyć do naczynia. Zapiec w nagrzanym piekarniku. Podawać zaraz po zapieczeniu z dodatkiem sosu śmietanowego i surówek.

#### Budyń z białego sera

30 dag sera twarogowego, 15 dag manny, 2 dag rodzynek, 15 dag cukru, skórka pomarańczowa, 1 łyżeczka masła do posmarowania formy, 1 łyżka tartej bułki.

Żółtka oddzielić. Rodzynki przebrać, umyć w ciepłej wodzie, osuszyć. Ser zemleć w maszynce. Białka ubić na pianę, pod koniec dodając stopniowo cukier w celu usztywnienia piany, dodać żółtka. Ubijać aż do uzyskania lśniącej, gęstej piany. Ubite jajka wymieszać dokładnie z serem. Dodać utartą skórkę pomarańczową oraz umyte i osączone rodzynki. Wszystko dokładnie wymieszać. Gotową masę przełożyć do formy budyniowej posmarowanej masłem i posypanej tartą bułką. Formę zamknąć i włożyć do naczynia z wrzącą wodą. Gotować na wolnym ogniu przez godzinę. Ugotowany budyń wyłożyć z formy na półmisek. Podawać zaraz po przyzrządzeniu z dodatkiem soku owocowego.

Bronisława